Należytość pocztowa uiszczona gotówką. na egz 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 47. — ROK XLII.

NIEDZIELA 17 LUTEGO 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5· zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8· - zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Gra na zwłokę.

Znana jest już treść odpowiedzi niemieckiej na propozycje przystąpienia do układów londyńskich, uczynione Niemcom niedawno przez rząd angielski.

Jak wynika z komunikatu niemieckiego biura informacyjnego, rząd Rzeszy solidaryzuje się z rządami angielskim i francuskim w dążeniu do zabezpieczenia pokoju, którego utrzymanie leży także w interesie Niemiec. Rząd niemiecki jest z całem uznaniem dla ducha, ożywiającego rozmowy londyńskie, oparte na pełnej zaufania wymianie poglądów, co znalazło swój wyraz we wspólnem oświadczeniu rządów brytyjskiego i francuskiego. I odpowiedź niemiecka zapewnia, że rząd Rzeszy przeprowadzi dokładne badania przedłożonego mu kompleksu zagadnień europejskich, wysuniętych w pierwszej części uchwał londyńskich. Badania te mają być przepojone zarówno duchem zdecydowanej woli pokojowej, jak i troską o bezpieczeństwa Niemiec, których sytuacja pod względem geograficznym jest w szczególności eksponowana.

Zanim przejdziemy do drugiej części odpowiedzi niemieckiej, pragniemy zwrócić uwagę na najbardziej znamienną cechę jej części pierwszej. Pomija ona zupełnem milczeniem projekt paktu naddunajskiego i wschodniego, figurującego w uchwałach londyńskich. Wygląda to na próbę rozbicia na niezależne od siebie części propozycyj, przedstawionych Niemcom w dniu 3 lutego b. r. przez rząd angielski. Propozycje te tworzą jedną całość i nie mogą być traktowane oddzielnie, co nie bez słuszności podkreśla prasa francuska. Tymczasem wygląda tak, że Niemcy wybierają z nich te, które są dla nich dogodne, natomiast [illegible] nie widzieć innych, co do których mają daleko idące zastrzeżenia,

Wróćmy jednak jeszcze do odpowiedzi niemieckiej. Zawiera ona dalej zapewnienie, że rząd niemiecki postara się zbadać, przy pomocy jakich środków można będzie w przyszłości uniknąć niebezpieczeństwa wyścigu zbrojeń. Rząd niemiecki jest przekonany, że tylko prowadzone bez żadnego przymusu układy między państwami suwerennemi doprowadzić mogą do międzynarodowego uregulowania zagadnienia zbrojeń. Rząd niemiecki, wychodząc z tych zasadniczych założeń, wita propozycję, zmierzającą do zabezpieczenia przed nagłymi atakami z powietrza, w drodze zawarcia specjalnej konwencji, przewidującej oddawanie sił lotniczych do dyspozycji sygnatarjuszy konwencji na rzecz ofiary niesprowokowanego ataku lotniczego. Rząd niemiecki gotów jest przystąpić do takiej konwencji po przedyskutowaniu środków i dróg, któreby zapewniły wszystkim sygnatarjuszom maksimum bezpieczeństwa.

Rząd niemiecki wyraża zapatrywanie, że niedostatecznie przygotowane rokowanie w większem gronie pociągają za sobą tarcia, których uniknąć należy w interesie tak bardzo nowocześnie pomyślanej konwencji lotniczej. Więc zanim rząd niemiecki weźmie udział w takich rokowaniach, uważa on za wskazane wyjaśnienie szeregu kwestyj wstępnych w oddzielnych rozmowach z zainteresowanemi państwami. Gdyby tedy rząd angielski, jako uczestnik narad londyńskich, gotów był po porozumieniu się z Francją nawiązać z rządem niemieckim bezpośrednią wymianę zdań w tej sprawie, rząd niemiecki przyjąłby to z radością.

Przytoczyliśmy niemal dosłownie treść odpowiedzi niemieckiej, pomijając tylko te jej ustępy, które nie mają zasadniczego znaczenia. Teraz chodzi nam o podkreślenie dwóch jej charakterystycznych momentów. Po pierwsze nie wydaje się nam, ażeby odpowiedź niemiecka była ożywiona tym samym duchem pojednania i gotowości do uporządkowania sytuacji europejskiej, jaki ożywia rozmowy londyńske i znalazł swój wyraz w znanych propozycjach, a następnie zupełnie jasno wynika z odpowiedzi niemieckiej, że Niemcom głównie, jeżeli nie wyłącznie, chodzi tylko o to, żeby uzyskać równouprawnienie w dziedzinie zbrojeń. Nawet ich zasadnicza gotowość przystąpienia do projektowanej konwencji lotniczej jest tem podyktowana. Natomiast wszyskie inne sprawy, zawarte w propozycjach londyńskich, usiłują Niemcy zepchnąć w cień, albo przechodzą nad niemi do porządku dziennego.

Nie wydaje nam się, ażeby na drodze, wybranej przez Niemcy, doszło do porozumienia w sprawie problemów ogólno-europejskich, zawartych w uchwałach londyńskich. Ani Anglja, ani tembardziej Francja, nie zgodzą się nigdy, aby anulowanie piątej części traktatu Wersalskiego czyli faktyczne ulegalizowanie zbrojeń, ani pakt gwarancyjny austrjacki, ani pakt wschodnio-europejski, ani powrót Niemiec do Ligi Narodów mogły być dyskutowane w oderwaniu jeden od drugiego. Tymczasem Niemcy spekulują na to i sądzą, że ten cel osiągną, grając w nieskończoność na zwłokę. Tendencja ta jest tak wyraźna, iż nie można się dziwić, że spotkała się już z mocnemi zastrzeżeniami ze strony francuskiej. „Temps" pisze zupełnie wyraźnie, że Niemcy nie będą zwolnione z militarnych klauzul traktatu Wersalskiego, dopóki piąta część traktatu nie zostanie zastąpiona ogólną konwencją o ograniczeniu zbrojeń i o bezpieczeństwie.

Gra na zwłokę, metoda stosowana teraz przez dyplomację hitlerowską, może jednak mieć ten skutek, że zmusi Francję do mniejszego, niż dotąd, liczenia się z drażliwością Anglji, i do przyspieszenia realizacji tych koncepcyj politycznych, które mogą dojść do skutku również bez udziału Niemiec.

A. D.

Powstał nowy kartel.

Warszawa, 16. 2. (Telef.). Pomimo żądań społeczeństwa, ograniczenia swawoli kartelowej, **pomimo** zapowiedzi, że szkodliwa działalność karteli będzie powstrzymana, **kartele w dalszym ciągu istnieją** i śrubują ceny według swego uznania, co więcej, wciąż **powstają nowe kartele.**

Ze strony czynników decydujących i w komisjach parlamentarnych i w prasie słyszało się **zapewnienia podjęcia walki z kartelami,** tymczasem do realizacji ograniczenia karteli daleko. Kartele ogarniają coraz nowe dziedziny życia gospodarczego. Niedawno wielkie oburzenie wywołało doniesienie **o zorganizowaniu się na nowo kartelu cementowego,** który zaraz podwyższył **ceny cementu,** obecnie donoszą z Łodzi, że **powstał tam związek kartelowy wytwórców obuwia gumowego.** Ten ostatni kartel, jak i wiele innych związków kartelowych świeżej daty są tem szkodliwsze, że **powstały one nie jako zrzeszenie eksporterów, mające zabezpieczyć interesy wytwórców krajowych w stosunku do zagranicy, ale jako kartele, działające wyłącznie na rynku wewnętrznym.** — Przedstawiciele wszystkich fabryk butów gumowych w Polsce, utworzywszy świeżo kartel, postanowili **wyznaczyć jednakową cenę na obuwie.** W praktyce zaczęło się **od podwyższenia o 10 proc. ceny obuwia sportowego.** Władze państwowe, które otaczają sport opieką i którym zależy na jak największym rozwoju w Polsce wychowania fizycznego, wpłyną niewątpliwie na Ministerstwo Przemysłu i Handlu, by **powściągnęło** apetyty producentów obuwia gumowego.

Wyrok w procesie o „zamach"
na synagogę wileńską.

Wilno, 16. 2. (PAT). W procesie o zamach na synagogę ogłosił trybunał dziś o godz. 13-ej powołując się na artykuły k. k. 219, 218 i 216 wyrok:

Zdzisław Wardejn zasądzony został na 2 lata więzienia, **Jan Bobrowicz** na 5 lat więzienia, **Edward Leoszko** na 4 lata więzienia, **Waldemar Olszewski** na 3 lata więzienia. Aż do prawomocności wyroku Olszewski ze względu na chorobę gruźlicy pozostanie na wolnej stopie, **Leon Hrynkiewicz został skazany na 1 rok więzienia.** Ze względu na rozstrój nerwowy stwierdzony przez rzeczoznawców, Hrynkiewicz wypuszczony **będzie** tymczasowo na wolność i pozostanie pod nadzorem policyjnym. **Jan Drwanel** został z braku dowodów winy uwolniony.

Na wiadomość o zasądzeniu Wardejna, — **matka jego siedząca w audytorjum, zemdlała.** Pospieszono jej na ratunek i **zdołano ocucić.** Obrońca Werdejna postawił po tym epizodzie wniosek o tymczasowe wypuszczenie zasądzonego **na wolność, a to ze względu na niedawną śmierć ojca i chorobę matki.** Prokurator Wolski oświadczył, że pozostawia decyzję w tej sprawie trybunałowi. Trybunał po krótkiej naradzie **uchwalił wypuścić** Wardejna **na wolną stopę** za złożeniem kaucji 1000 złotych.

Zjazd urzędniczy w sprawie awansów.

Warszawa, 16. 2. (Telef.). W końcu bieżącego miesiąca odbędzie się w Warszawie **zjazd delegatów zrzeszeń pracowników państwowych i samorządowych.** Zjazd zajmie się sprawami **organizacyjnemi,** zagadnieniami zawodowemi, głównie sprawą awansów, **lecznictwa, zniżek kolejowych itd.**

Wyjazd szefa sztabu gen. do państw bałtyckich.

Warszawa, 16. 2. (Tele)f.) Szef sztabu generalnego gen. Gąsiorowski wyjedzie niebawem do Tallina i Helsingforsu z rewizytami. W kołach politycznych obiega pogłoska, że w lecie ma przyjechać do Polski szef rządu łotewskiego Ullmanis.

—o—

DEFICYT WARSZAWY.

Warszawa, 16. 2. (Telef.). Deficyt gminy m. Warszawy za grudzień wynosi **dwa i pół miljona zł.** Wydatki w roku 1934 (a więc za rządów komisarycznych) wyniosły **ogółem 64.970.000 zł.** Gdy Warszawa miała administrację normalną, pochodzącą z wyborów, wydatek roczny wynosił **55.860.000 zł.**

O czem piszą inni?..

Sprawozdania z sali balowej!

Pewien dziennik, który dziś (!) wychodzi w Warszawie, zamieszcza długi opis balu w pewnym magnackim pałacu.

„Bal ten — czytamy — zainaugurował zapowiadane od dłuższego czasu serje wielkich bali prywatnych. Urządzone z przepychem, pełne muzealnych zabytków salony i śliczna marmurowa sala balowa, zaroiły się od licznych przedstawicieli świata“...

Zapewne, ludzie muszą się bawić, a bale w karnawale stanowią tradycję. Jednak nie sądzimy, by w obecnym czasie straszliwej biedy, która miljony ludzi w Polsce skazuje na nędzę, było celowem chwalić w prasie „przepych“ balu, opisywać toalety balowe pań, — jednem słowem: prowokować antyspołeczne uczucia w masach.

Więcej bezrobotnych niż pracujących.

„A. B. C.“ próbuje ustalić cyfrę robotników mających zatrudnienie... Zarejestrowanych bezrobotnych w d. 1. 2. b. r. było 505 tysięcy. A ilu pracowało?

„Według obliczeń Gł. Urzędu Statystycznego — pisze „ABC“ — mieliśmy w końcu października z. r. robotników, pracujących w przemyśle przetwórczym, hutnictwie, górnictwie, w wytwórniach wojskowych i kolejowych, elektrowniach i gazowniach oraz na robotach publicznych razem 727 tysięcy, w grudniu zaś już tylko 586 tysięcy. — **W okresie dwumiesięcznym zatrudnienie zmniejszyło się o 141 tysięcy ludzi**“,

a razem ze styczniem o — 210 tysięcy... Czyli liczba zatrudnionych z końcem stycznia

„wynosiła zaledwie 465 tysięcy. Otrzymamy więc zestawienie, obrazujące dobitnie naszą biedę i klęskę bezrobocia: **robotników pracujących 465 tysięcy, a bezrobotnych 505 tysięcy**“!

Książka Studnickiego.

Pisaliśmy już o skandalicznej książce znanego germanofila, Wł. Studnickiego, w której jest zawarty plan rozbioru państw Małej Ententy. Książka wywołała w świecie oburzenie. **Potępiła ją prasa Czechosłowacji i Rumunji. Potępia ją teraz prasa francuska.** Radykalny „l'Oeuvre“ bezpodstawnie nazywa Studnickiego „posłem na Sejm“ (p. Studnicki nie piastuje żadnego mandatu parlamentarnego) i „przyjacielem Piłsudskiego“. **Książkę potępiła prasa Litwy i Łotwy,** o czem dowiadujemy się z wileńskiego „Słowa“, w którem p. Studnicki stale pisuje. To skłoniło naczelnego redaktora „Słowa“, p. Mackiewicza, do oświadczenia w piśmie, że **za książkę p. Studnickiego nikt nie odpowiada, tylko sam autor...** Teraz zaś również rządowy „Dziennik Poznański“ wypiera się książki Studnickiego. W sposób ostry i stanowczy upomina prasę czeską, która z książki Studnickiego robi coś w rodzaju „Mein Kampf“ Hitlera i upatruje w niej bezpodstawnie „program Polski“.

„Prasa czeska — pisze „Dziennik Poznański“ — jest naogół zbyt dobrze informowana i instruowana, by te wystąpienia traktować było można jako „error in persona“ czy brak orjentacji w stosunkach prasowo-politycznych Polski. Widocznie więc zależy komuś w Pradze na wyolbrzymianiu każdego faktu, który może świadczyć o pogłębianiu się rozbieżności między Polską i Czechosłowacją. Opinja polska nie obciążała nigdy całego narodu czeskiego odpowiedzialnością za antypolskie wystąpienia jednostek, że wspomnimy tylko pamiętny paszkwil „Polska więzieniem narodów“. Mamy prawo żądać, by i do nas stosowano w Pradze tę samą miarę“.

Cały ten mocno nieprzyjemny incydent dowodzi, na jakie bezdroża schodzi polska myśl polityczna. Oczywiście nie byłoby tego, gdyby nie „zakręt“ wykonany przez p. min. Becka. Jeszcze przed paroma laty książka Studnickiego była niemożliwością.

Epidemja emerytur.

P. Charkiewicz triumfuje w „Słowie“ z powodu okólnika Prezydjum Rady Ministrów, który ogranicza posyłanie urzędników na emeryturę. Okólnik ten wita p. Charkiewicz z ulgą, albowiem posyłanie na emeryturę przybrało w ostatnich czasach rozmiary niepokojące.

„Gdy — pisze p. Charkiewicz — człowieka w pełni sił i mającego doskonałe kwalifikacje przenosi się w stan nieczynny, zmuszając go do próżniactwa, staje się on bezużytecznym członkiem społeczeństwa, a zdając sobie z tego sprawę, załamuje się nieraz psychicznie. Jeżeli zaś na jego miejsce wyznacza się człowieka o znacznie gorszych kwalifikacjach, — czuje on rozgoryczenie całkiem uzasadnione. A podobnych wypadków jest dużo na każdym kroku.

W pewnem kuratorjum, naprzykład, przeniesiono na emeryturę niemal wszystkich wyższych urzędników, posiadających uniwersyteckie wykształcenie. Czyżby naprawdę wyższe wykształcenie tak przeszkadzało w pracy oświatowej?“

Ludzie wolą milczeć!

Któryś z ziemian zachęca w „Kurjerze Wileńskim“ swoich przyjaciół do śmiałego wypowiadania się w sprawie przymusowych bibljotek na wsi.

„W chwili, gdy urzędy, literaci i wydawcy opracowują projekt naszych bibljotek my — pisze — milczymy. A jednak zrozumiałe. Nauczyciel mówiący prawdę, prosi o dyskrecję, o nieujawnienie nazwiska. — Chłop milczy, o nic nie prosząc, bo — w dyskrecję nie wierzy i nikomu nie ufa. Dowodzi to, że zaczyna się szerzyć nowa choroba zwana „niewolnictwem ducha“, w skutkach groźniejsza od grypy, lecz na swoje usprawiedliwienie mamy, że nietylko my, **wieśniacy tej chorobie ulegliśmy**“.

Przegląd religijny.

Sprawa „I. K. C.“ wywołała dyskusję nad masonerją. Wszystko, co w tej sprawie można powiedzieć, sprowadza się do zdania: obracamy się w tajemniczości, natrafiamy na zagadki, brodzimy w ciemnościach... Pewne rzeczy jednak wiemy!

Masonerja jest stowarzyszeniem tajnem, doskonale zakonspirowanem. Jest niezmiernie trudno dowiedzieć się o niej coś więcej nad to, co sama chce ujawnić. Masonerja jest nadto stowarzyszeniem, które w naszych, europejskich, krajach nie obejmuje większej liczby członków. A to celowo! Uprawia system „elitarny“, pozyskuje jednostki wybitniejsze i bardziej wpływowe; ci zaś umożliwiają jej wpływ na masy. Ten wpływ na masy zapewnia jej jeszcze szereg stowarzyszeń, które powstają na rozkaz lóż. Do takich stowarzyszeń należą „Rotary Club'y“. Zapewne nie wszyscy rotaryści są masonami, ale wszystkie ich kluby służą masonerji.

MASONERJA, A BOLSZEWIZM. — Na ciekawy moment obecnego stanu masonerji zwracają uwagę dwa katolickie pisma: wiedeńska „Reichspost“ i paryska „la Croix“. Mianowicie na objawy pewnego zbliżenia między masonerją, a bolszewizmem rosyjskim.

Rosja carska była pokryta siecią lóż. Należeli do nich zwłaszcza wyżsi urzędnicy, oficerowie i profesorowie. W miarę chylenia się caratu do upadku, skupiła masonerja swoją uwagę na dwóch głównie ruchach politycznych: na partji liberalnej „kadetów“ i na ruchu socjalistycznym. Czynnymi masonami byli główni przywódcy tych dwóch obozów: Milijukow i Kierenski.

Rewolucja bolszewicka zadała cios wpływom masońskim. Bolszewicy z racji doktryny o jednolitem, „proletarjackiem“, państwie sowieckiem byli przeciwni masonerji, jak wogóle tolerowaniu ideologji niemarksowskich. Masonerja rosyjska dziś istnieje w Paryżu, Belgradzie, Sofji, Pradze. Lecz nie w Rosji. „La Croix“ wymienia najwybitniejszych członków masonerji rosyjskiej w Paryżu. Są to: powieściopisarka Nagrodzka, prof. Struwe, Makłakow — z nieżyjących Kiedryn. W Belgradzie przebywa prof. Bazenow. Dziennik paryski prostuje mylne informacje o masonerji rosyjskiej, kursujące w prasie polskiej. „Masonerja — pisze — pobudza ruch wolnomyślicielski wszędzie, gdzie go spotyka. Jednak bezbożnictwo rosyjskie, naśladując zresztą masonerję, jest ruchem od niej różnym“.

Ten stosunek niechęci między masonerją, a bolszewizmem zaczyna obecnie ulegać zmianie. Mianowicie — stwierdza „la Croix“ — „od wejścia Rosji sowieckiej do Ligi Narodów nastąpiło pewne zbliżenie Francji i Rosji, które musi wspierać akcję masonerji. W dniu, w którym komisarz Litwinow wszedł do Pałacu L. N. nad jeziorem Lemańskiem, zmiana polityki rosyjskiej w stosunku do masonerji stała się nieuniknioną; jej konkretne rezultaty czekają na wyjaśnienie“.

KATOLICYZM W JAPONJI. — Ciekawe dane o stanie katolicyzmu w Japonji ogłasza niemiecki Werbista, O. Oertle.

Na 65.306.329 mieszkańców z końcem r. 1934, liczyła Japonja katolików zaledwie 103.271. Jest to więc drobna garstka. Niemiecki zakonnik podnosi jednak dwa momenty rokujące piękną przyszłość Kościołowi w tym kraju. Nawrócenia dokonują się po największej części w kołach wykształconych i są zawsze bardzo solidne. Dochodzą do skutku zawsze na podłożu czystego idealizmu. Zdaniem O. Oertle tempo nawróceń zaczyna się przyspieszać. Od czerwca 1933 r. do czerwca 1934 r. zanotowano 1.690 nawróceń — cyfrę dotąd nie notowaną.

Katoliccy misjonarze (głównie Jezuici, Werbiści, Salezjanie) oddają swoją wiedzę, swoje kwalifikacje i swoje trudy na usługi, nie tylko religji i misjonarstwu; zorganizowane przez nich szkoły, od najniższych do najwyższych, otwarte są dla wszystkich. Katolicki Uniwersytet w Tokio prowadzony przez Jezuitów, ma w bież. roku akademickim 533 słuchaczy. W gronie profesorskiem jest 8 Niemców, 2 Austrjaków, 1 Szwajcar, 1 Belg i 1 Japończyk.

Zapewne pod wpływem tej zbożnej pracy padają w japońskiem społeczeństwie uprzedzenia w stosunku do katolicyzmu. O. Oertle cytuje kilka przykładów nawet sympatji... I tak b. minister Adatci, wygłosił niedawno odczyt historyczny, w kórym wyraził podziw dla katolickich męczenników japońskich; sławił w nich „specjalnie japońskie“ cnoty, jak: ofiarę i pogardę śmierci... Rzecz szczególna, konstatuje O. Oertle, sympatję japończyków zdobywają sobie zakony katolickie, a najbardziej zakony kontemplacyjne. Japończycy zwiedzają je często, prasa zajmuje się ich życiem, radjo poświęca im wiele uwagi. Niedawno radjo japońskie transmitowało śpiewy chóralne Trapistek z Yunogawa.

POGANIENIE PROTESTANTYZMU W NEMCZECH. — Prasa niemiecka przynosi wiadomość o przemówieniu, które w Berlinie wygłosił protestancki „biskup Rzeszy“, Müller, na temat „głównych podstaw chrześcijaństwa“.

M. in. wspomniał o marszałku Hindenburgu, a ustęp poświęcony byłemu prezydentowi zakończył Müller temi charakterystycznemi słowy: „Zmarły Wodzu, idź do Walhalli“... Chrześcijańskie niebo zatem nie istnieje już dla głowy „chrześcijańskich“ protestantów III. Rzeszy.

Znamienne było również to, co powiedział o Chrystusie Panu... „Osoba Chrystusa — mówił Müller — jest dziś przedmiotem sporów. Jedni mówią, że był żydem, i że się nic z Nim nie powinno mieć do czynienia, jak z całem żydostwem. Inni twierdzą, że był Germaninem“. A cóż Müller sądzi o Chrystusie? Twierdzi, że Chrystus Pan nigdy nie mówił w swojem „nadziemskiem pochodzeniu“, a co do Jego charakteru, to nie mają racji ci, którzy Go malują „słodkim i łagodnym“; był bowiem „mocnym i twardym wojownikiem“.

Jeśli takie mają być „podstawy chrześcijaństwa“, to protestantyzm Müllera nie jest już chrześcijaństwem. Jego oburzające i bluźniercze wyznanie stanowi zaprzeczenie kardynalnych dogmatów Ewangelji.

Pejot.

Min. Kościałkowski przeciw Ukraińcom.

Jeszcze o zabójstwie min. Pierackiego.

Warszawa, dnia 15 lutego.

W senackiej komisji skarbowo-budżetowej przy dyskusji nad preliminarzem budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, przemawiał także minister Zyndram Kościałkowski. Pierwsza część przemówienia, której zadaniem było odparcie zarzutów, stawianych policji, jest mniej ciekawa, natomiast druga, w której minister rozprawia się z Ukraińcami, a ściślej mówiąc z ich reprezentacją sejmową, **zasługuje na większą uwagę.**

Odpowiedź ministra spowodowało przemówienie senatora Makucha, który, między innemi, domagał się od ministra wyraźnej deklaracji w stosunku do mniejszości narodowych.

Przed kim mam składać deklarację o mniejszościach narodowych? — zapytuje minister. Społeczeństwu ukraińskiemu, czy wam panowie, którzy uważacie się za t. zw. przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego? Co do panów **złudzeń już dzisiaj żadnych nie mam.** Społeczeństwu ukraińskiemu potrafię ją dać w takiej formie, którą uznam za stosowną i słuszną — panom jej dawać nie będę.

Panowie przychodzicie do mnie i wtedy nasze rozmowy mają **zupełnie inny charakter.** Potem zaś spotykamy się z wielkiemi niespodziankami na forum publicznem. Wasze wystąpienia w Sejmie, wasze „zajawy“ wewnętrzne i zewnętrzne nie są zgodne z tem, co się mówi w małem gronie. Nie zamierzam i nie chcę brać udziału w tej **dwulicowej grze.** Panowie żądacie od nas przedstawicieli Państwa Polskiego, deklaracyj i przyrzeczeń, a sami dotychczas nie zadeklarowaliście nigdy, że jesteście lojalnymi i wiernymi obywatelami Państwa Polskiego. Panowie uświadamiają sobie dobrze, że jesteście ostatnimi Mohikanami tego typu przedstawicieli ludności ukraińskiej.

Przyjdą inni, młodzi, którzy potrafią znaleźć z nami wspólny język i realny program działania dla szczęśliwości swego społeczeństwa i wielkości Rzplitej Polskiej, której są obywatelami. Więcej już podobnych wam nie będzie. Nie będzie dla tego, że społeczeństwo ukraińskie nie zechce już ich wybrać. W mojem przekonaniu wasza działalność jest **działalnością szkodliwą** nietylko dla Państwa Polskiego, ale przedewszystkiem dla społeczeństwa ukraińskiego w tem państwie. To społeczeństwo od was się odsuwa i odwraca. Tracicie grunt pod nogami i dlatego wygłaszacie wasze wielkie „zajawy“, ostatnie wasze „zajawy“ aby — gdy odejdziecie ze swej placówki — pozostawicie po sobie przekonanie, że w Państwie Polsk. jest znacznie gorzej, aniżeli było dla was w Austrji i że już więcej nic dobrego od Państwa Polskiego się nie spodziewacie. To jest droga tylko do jątrzenia i judzenia.

Panowie z Klubu Narodowego przy każdej sposobności poruszają sprawę Berezy Kartuskiej. Ukraińcy dotąd milczeli. Pierwszy p. senator Makuch wspomniał dzisiaj o Berezie. Ale panie senatorze Makuchu, od poruszania Berezy lepiej być daleko, bo kto mówi „Bereza“ niech ma uczciwość powiedzieć jednocześnie „Pieracki“. **Wiadomo jest wszak, że ś. p. Bronisława Pierackiego zamordowali Ukraińcy.** (Sen. Makuch: Sądu jeszcze nie było). Pan mówi, że procesu jeszcze nie było, a panowie dobrze o tem wiecie, że pierwsze przyznanie się do zabójstwa ś. p. ministra Pierackiego umieszczone było w biuletynie Egzekutywy i w „Ukraińskim Nacjonaliście“, gdzie stwierdzono, że Pieracki był największym dla sprawy ukraińskiej szkodnikiem. Jednocześnie numer 7 i 8 „Rozbudowy Nacji“, poświęcony rocznicy śmierci Hołowińskiego, zamieszcza artykuł p. t. „Za przyszłość narodu“, napaść na ministra Pierackiego, nazywając go „5-krotnym pacyfikatorem“.

Zostało stwierdzone, że ś. p. **ministra Pierackiego zabiła ukraińska organizacja. Cała grupa bojowców przybyła do Warszawy, aby tego ohydnego mordu na osobie ministra Rzeczypospolitej dokonać.** Mord został dokonany. Czy w innych państwach po zabójstwie ministra spraw wewnętrznych taka polityka, jaką zastosowano u nas w stosunku do środowiska, z którego wyszedł morderca, mogłaby być stosowana? — Niech się panowie zastanowią, coby się działo z wami wszystkimi, gdyby się to stało gdzieindziej. Napewno nie byłoby w dniu dzisiejszym na ten temat dyskusji, gdyż nie byłoby na niej napewno i senatora Makucha. Dlatego też nie mam zamiaru z panami dyskutować i dlatego radzę panom poruszanie Berezy zostawić komu innemu.

Na ziemiach Rzplitej.

Pedagog katolicki.

Dnia 14. bm. odbył się pogrzeb **śp. Wojciecha Górskiego, założyciela i dyrektora szkoły** pod wezw. św. Wojciecha. Zmarły nestor pedagogów polskich kierował swą szkołą przez lat 56 i wychował liczne zastępy dobrych obywateli dla kraju. Około 22.000 młodzieży przeszło przez jego szkołę. Wojciech Górski, niezmożonej pracy i głębokiego umysłu oraz prawego charakteru człowiek, był wychowawcą trzech pokoleń młodzieży za czasów Apuchtinowskich w okresie wojny i po wojnie. Jego organizacja szkoły (ustrój semestralny) **oparta była na wielkiej ekonomji czasu i na gruntownej selekcji uzdolnień młodzieży.** Pozostawił w tym względzie szereg publikacyj, które obejmowały nietylko reformy i udoskonalenia we własnej szkole, lecz poruszały projekty i plany ogólnej sieci szkół w całej Polsce, oparte na wielkiem doświadczeniu życiowem i na znajomości duszy polskiego dziecka. **Cały system wychowawczy Wojciecha Górskiego w teorji i w praktyce był przepojony religją katolicką według jego dewizy: „w pracy, wiedzy i miłości bratniej przyszłość nasza“.** Szkołę swoją oddał w formie fundacji społeczeństwu. Wielce zasłużonego pedagoga żegnały tłumy jego byłych wychowanków. (KAP).

Poseł Pączek wiceministrem Opieki Społecznej?

W kołach politycznych rozeszła się pogłoska, że w najbliższych dniach nastąpi zmiana w ministerstwie Opieki Społecznej, **na stanowisku drugiego wiceministra.** Dotychczasowy wiceminister Jastrzębski obejmie stanowisko **prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.** Na miejsce wiceministra Jastrzębskiego ma zostać mianowany poseł Pączek. Dotychczasowy zaś prezes Izby Ubezpieczeń Społecznych, b. **wicemin. Rożnowski ma przejść w stan spoczynku.**

Głodówka 36 powstańców wielkopolskich

W Bydgoszczy od poniedziałku przeprowadza 36 powstańców strajk głodowy w lokalu Związku Powstańców w Bydgoszczy. Przybyli w poniedziałek do świetlicy związku powstańców i wojaków i oświadczyli, że **nie opuszczą lokalu prędzej, aż otrzymają jakiekolwiek zajęcie.** Powstańcy pozostają w lokalu Związku **i wstrzymują się od przyjmowania potraw.** — Wszyscy są zupełnie wyczerpani a **dwóch odstawiono w groźnym stanie do szpitala.** Prawie wszyscy strajkujący są ojcami rodzin i od kilku lat bez pracy.

Budowa stacji telewizyjnej w Warszawie

W pracowni PAST-y przeprowadzają obecnie próby aparatów telefonicznych połączonych z telewizorami. O ileby w Polsce miały być te aparaty wprowadzone, zaszłaby konieczność założenia całej sieci aparatów telefoniczno-telewizyjnych, co pociągnie za sobą **potrzebę zbudowania specjalnej stacji telewizyjnej,** przez którą przechodziłby każdy aparat telefoniczny, aby mógł działać jako telewizor.

Sprawa telefonu dalekowidza stanowi obecnie przedmiot studjów rady telefonicznej PAST-y, która interesuje się wszelkiemi wynalazkami w dziedzinie telefonicznej.

Rada telefoniczna bada obecnie telefony-dalekowidze dla zaszczepienia tego wynalazku na gruncie polskim.

Aparaty te będą najpierw miały zastosowanie **dla celów służby śledczej, dalej dla użytku instytucyj państwowych, wojskowych i bankowych.** Prace ostateczne nad próbami tego wynalazku w Polsce będą ukończone w jesieni br. i wtedy telefony telewizyjne będą mogły być demonstrowane publiczności.

Siłą dostali się do konającej matki.

W sierpniu ub. r. dwaj bracia **Aron i Benjamin Kalmasowie** zdążali do szpitala Dz. Jezus, gdzie leżała ciężko chora ich matka. Znalazłszy się w hallu szpitala **zatrzymani zostali przez woźnego J. Kowalskiego,** który im oświadczył, że dzisiaj nie ma wizyt i nie wolno nikomu odwiedzać chorych. Bracia tłumaczyli woźnemu, że koniecznie chcą się widzieć z matką, gdy nadbiegła siostra Kalmasów, czuwająca przy łożu chorej, **wołająca, że matka kona.** Wtedy to obaj bracia **rzucili się na Kowalskiego, podarli na nim ubranie i siłą wtargnęli na salę.** Sprawa ta znalazła epilog w Sądzie Okręgowym, albowiem **obaj Kalmasowie oskarżeni zostali i pobicie funkcjonarjusza na służbie.** Przyznali się do winy, tłumacząc się zdenerwowaniem spowodu ciężkiego stanu zdrowia matki. Sąd wymierzył obu braciom łagodną karę **po 7 dni aresztu z zawieszeniem na 2 lata.**

Hr. Łącki wypuścił własne bony.

Znany ziemianin hr. Łącki **z Posadowa** w poznańskiem wypuścił swego czasu **bony pieniężne, któremi wypłacał zarobki swoim pracownikom, urzędnikom, dostawcom i t. p.** Ludzie z konieczności przyjmowali te bony, sądząc, że Łącki odpowiada za nie w faktycznej ich wartości. Obecnie jednak pieniądze zdewaluowały się i w rzeczywistości **wartość bonu opiewającego na 1 złoty spadła do 10 groszy.** Poszkodowanych jest wielu, albowiem p. hr. Łącki wypuścił podobno **bonów na około 100.000 zł.** Rozgoryczenie wśród ludzi jest ogromne.

Zamarłe miasto.

(Reportaż własny.)

Roubaix, w lutym.

Jestem w najbardziej uprzemysłowionym zakątku Francji, w trójkącie miast Lille, **Roubaix, Tourcoing.** Trójkąt ten zamyka swemi bokami niezliczoną ilość objektów przemysłowych, zatrudniających setki tysięcy robotników francuskich i obcokrajowych. Kwitnie tu szczególnie przemysł włókienniczy i metalurgiczny. W Roubaix, francuskiej Łodzi, mają siedzibę różne przedsiębiorstwa tekstylne, posiadające swe filje w Polsce (w Łodzi, Częstochowie, Radomsku).

Otóż trójkąt ten leży nad granicą belgijską, wskutek czego robotnik francuski i inny wytrzymać musi niesłychanie silną konkurencję robotnika belgijskiego, o wiele tańszego, aniżeli robotnik miejscowy. Tańszego dlatego, ponieważ życie w Belgji jest o wiele tańsze. A ponieważ robotnicy belgijscy mieszkają u siebie i co dnia przejeżdżają granicę, starając się nie wydać we Francji ani centima z zarobionych pieniędzy, więc też mogą pracować o wiele taniej. Należy wziąć pod uwagę, że 100 franków francuskich, równa się 140 frankom belgijskim. Mimo takiej różnicy kursu, **wszystko jest w Belgji tańsze, aniżeli we Francji.** Różnice cen powodują często sytuacje wprost paradoksalne. I tak np. cały nadgraniczny pas francuski zaopatrywał się czas dłuższy w chleb belgijski. Ponieważ istnieje cło na zboże i na mąkę, a nie istnieje na chleb, więc codziennie auta przewoziły z Belgji do Francji dziesiątki tysięcy kilogramów chleba, co oczywiście rujnowało młynarzy i piekarzy francuskich w pasie nadgranicznym. Wreszcie, naskutek interwencji deputowanych z odnośnych okręgów, rząd znalazł następujące wyjście: **polecił piekarzom francuskim w pasie nadgranicznym szerokości 2 km. sprzedawać chleb po tej samej cenie, po jakiej sprzedawany jest chleb zagranicą i dopłaca piekarzom różnicę ceny z kas państwowych.** Czy to nie paradoks? Ale idźmy dalej; robotnik belgijski, przejeżdżający co dnia granicę, przywozi z sobą wszystko, co zje, wypije i wypali przez cały dzień. Nie wydaje przeto we Francji ani centima i całkowity zarobek wywozi do Belgji. Skutek? Niesłychany upadek miejscowego handlu. Bankructwo za bankructwem. Skutek ogólny jest jednak o wiele poważniejszy. 100 tysięcy robotników francuskich i obcokrajowych pobiera zasiłki z funduszu bezrobocia, ale 70 tysięcy robotników belgijskich przejeżdża co dnia granicę, nieraz z odległości 30 km. (przeważnie na rowerach).

Cóż przeto dziwnego, że w tych warunkach **żywioł polski, szczególnie w Roubaix, został poprostu zdziesiątkowany.** Pracowało tu niegdyś sporo tkaczy przybyłych z Łodzi. Dziś na palcach ich można policzyć. Pozostały jeszcze tylko polskie służące, ale i tych jest dziś mniej. Dom Polski stoi często pustką. A przecież niegdyś tętniło tu życie polskie. Przyjemnie było przyjechać do Roubaix i znaleźć się nagle w swojskiej atmosferze Polskiego Domu.

Chodzę po zamarłem mieście i dziwię się pustym placom, których dawniej nie widziałem tyle.

— Pewnie się miasto rozbudowuje. Burzą stare domy, stawiają nowe.

Przy ulicy Marszałka Focha stara, znajoma księgarnia. Panował tu ongiś wieczny ruch, sprzedawały się masowo dzienniki i tygodniki polskie, węgierskie, niemieckie, czeskie i t. d. Tu dowiem się czegoś, bo taka księgarnia z pismami zagranicznemi, to doskonały termometr życia. Wchodzę.

— Bonjour, Monsier Sauvage. Vous allez bien? (jak się pan ma?)

— Jako tako. Nie najlepiej.

— Ruch jest? Obrót duży?

Stawiam te pytania, choć wiem, że są one nierealne.

— Obrót? Jaki może być obrót, gdy oprócz Belgów nie mamy tu już prawie żadnych innych robotników. Gdy przed kryzysem sprzedawałem pism zagranicznych za 3.000 franków miesięcznie, teraz sprzedaję za 250 frs. Książek nawet Francuz dziś nie kupuje, a i sprzedaż dzienników francuskich spadła znacznie. Od ostatnich naszych wyborów sprzedaż stale spada.

— Ale jest zato ruch budowlany. Widziałem puste place.

Zaczął się śmiać serdecznie.

— To nie ruch budowlany. To małe fabryki, które wstrzymują produkcję, zostały rozebrane, bo właściciele wykalkulowali, że lepiej tak uczynić, aniżeli płacić podatki od nieruchomości, bardzo wysokie.

Już o nic więcej nie pytam. Pożegnałem się i szybko opuściłem zamarłe miasto.

A. J. T.

Po 17 latach oddał się w ręce policji.

Wysiedlony z Niemiec, a od kilku dni przebywający **we wsi Kotapniki pod Koninem niejaki St. Radolak** został aresztowany za zabójstwo Fr. Bociana, dokonane w tejże wsi w 1918 roku. Aresztowany zbrodniarz przyznał się, że w rok po ucieczce z Polski do Niemiec dokonał rabunku i morderstwa, za co przesiedział w więzieniu niemieckiem 15 lat, a po wypuszczeniu został wysiedlony do Polski. Na policję Radolak sam się zgłosił, gnębiony wyrzutami sumienia.

Bezrobotny oskarżył się o napad rabunkowy.

Sąd w Grudziądzu rozpatrywał sprawę bezrobotnego **St. Lewandowskiego,** który w roku 1932 zgłosił się do władz sądowych z doniesieniem, że jest sprawcą napadu rabunkowego. **Sąd skazał Lewandowskiego na dożywotnie więzienie.** Po jakimś czasie okazało się, że oskarżenie Lewandowskiego było nieprawdziwe, że w napadzie rabunkowym udziału nie brał, wobec czego **nastąpiła rewizja procesu.** Obecnie Sąd zamiast na karę dożywotniego więzienia skazał Lewandowskiego **na trzy miesiące aresztu za wprowadzenie władzy w błąd.**

———ooo———

ŻELAZNY MAGAZYN W ŻOŁĄDKU CHŁOPCA. W szpitalu w Lublinie dokonano niezwykle ciekawej operacji na **13-letnim chłopcu,** który skarżył się na silne bóle żołądka. Chłopca poddano prześwietleniu i stwierdzono, że w jego żołądku znajdują się liczne przedmioty żelazne. Dokonano wobec tego operacji, która udała się całkowicie. Z żołądka chłopca wydobyto **89 śrubek, gwoździ i innych przedmiotów żelaznych,** które pacjent połknął jeszcze w wieku niemowlęcym. Po zeszyciu żołądka **„łakomy“ chłopiec czuje się nieźle.**

SAMOCHÓD „ZDERZYŁ SIĘ“ Z KUROPATWAMI. Na szosie pod Włocławkiem wydarzył się niezwykły wypadek. Samochodem z Ligowa powracał wieczorem **sierżant Malinoski.** W pewnej chwili na szosie zamajaczyło ogromne stado kuropatw, które **zwabione światłem reflektorów, zderzyły się formalnie z autem.** Siłą uderzenia rozbite zostały szyby samochodu. Prowadzący auto sierżant Malinowski doznał poważnego pokaleczenia twarzy odłamkami szkła. Jako dowód, przywiózł on do Lipna 6 sztuk zabitych kuropatw.

Z całego świata.

Tułacza dola kapłanów katolickich w Sowietach.

Wielu kapłanów diecezji żytomierskiej po odbyciu kary w więzieniach bolszewickich i na zesłaniu musi obecnie prowadzić **życie** tułacze i jeździć po miastach sowieckich w poszukiwaniu takiego miejsca, w którym władze tamtejsze pozwolą nareszcie się zatrzymać. Jak się dowiadujemy chwilowy przytułek i pozwolenie na czasowy pobyt znaleźli: **ks. szambelan Albin Markuszewski w Smoleńsku, ks. Franciszek Budziński w Briańsku oraz ks. kan. Aleksander Kuczyński i ks. Antoni Traczyński w Orle.** (KAP).

Kilkadziesiąt tysięcy chorych na grypę w Pradze.

Przez Pragę przechodzi epidemja grypy w **niebywałych rozmiarach.** Lekarze oceniają liczbę zachorowań na **kilkadziesiąt tysięcy.** Szpitale są przepełnione i obsługa chorych jest bardzo uciążliwa, zwłaszcza wobec licznych wypadków choroby wśród personalu. **Grypa niema przebiegu ciężkiego** i dotychczas wypadków śmiertelnych nie zanotowano.

Epidemja grypy, która już wygasała w Konstantynopolu, nagle wybuchła z większą siłą. **Wszystkie szkoły z powodu epidemji zostały zamknięte na 10 dni.** Zawieszono też przedstawienia w teatrach i kinach.

8 ofiar katastrofy hydroplanowej.

Hydroplan brytyjski spadł na pagórki około Messyny na Sycylji. Powodem katastrofy była silna mgła. **Znaleziono trzy zwęglone trupy** wśród szczątków samolotu. Ministerstwo lotnictwa komunikuje, że hydroplan znajdował się w drodze z **Neapolu do bazy samolotowej** Calafrana na wyspie Malcie. Na samolocie znajdowało się 8 osób. Wszyscy znajdujący **się w samolocie zginęli.**

Załoga „Maconu“ wiedziała o wadliwej konstrukcji sterowca.

Por. Bolster, oficer warsztatów reparacyjnych sterowców floty amerykańskiej złożył przed komisją śledczą, powołaną dla zbadania przyczyn katastrofy „Maconu“ sensacyjne zeznania. Stwierdził on, że powszechnie wśród personelu technicznego **znane były wady konstrukcji sterowca.** — Przystąpiono nawet do ich naprawy, lecz praca ta nie została ukończona przed ostatnim lotem, tak, że **sterowiec wyruszył w drogę bez dokonania niezbędnych reparacyj.**

Wyrok na podstawie teorji o tożsamości krwi.

Sąd w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych wydał ciekawy wyrok oparty na „naukowej“ teorji tożsamości krwi u rodziców i dzieci w sprawie familijnej niejakiego **Tomasza Wysockiego, Polaka.** Wysocka żyjąca w separacji z mężem, wytoczyła mu proces o utrzymanie ich córki Ethel. Wysocki odmawiał pieniędzy na ten cel, **twierdząc, że dziewczynka nie jest jego córką.** Sąd polecił zaprzysiężonemu bakterjologowi dokonać analizy krwi obojga rodziców i dziewczynki, poczem na zasadzie sprawozdań bakterjologa wydał wyrok, że **Wysocki alimentów płacić nie potrzebuje,** bo Ethel nie jest jego córką. Adwokat Wysockiej zgłosił apelację. Twierdzi on, że dotąd żaden sąd w Stanach Zjednoczonych nie wydał wyroku na podstawie analizy, **której wartość jest naukowo wątpliwa.**

Czy członkowie sądu we Flemington będą pokazywać się za pieniądze?

Dyrektor jednego z teatrów we Flemington zaproponował członkom sądu przysięgłych w procesie Hauptmanna **udział w tournee po całym kraju za wynagrodzeniem 300 dolarów tygodniowo.** Tournee trwałoby 12 tygodni. Członkowie sądu przysięgłych zebrali się celem naradzenia się nad powyższą propozycją. **Do tej pory jeszcze odpowiedzi swej nie uzgodnili.**

Wybuch benzyny w studni.

Na jednem z przedmieść praskich **nastąpił** w studni **wybuch gazów.** Początkowo myślano, że była to **eksplozja gazu świetlnego,** ulatniającego się z uszkodzonych przewodów gazowych. Przy badaniu okazało się jednak, **że w studni znajduje się benzyna.** Straż pożarna **wyczerpuje ją już drugi dzień i mimo usilnych badań nie zdołano dotychczas stwierdzić skąd wycieka,** tembardziej, że stale **napływa nowa.**

———oo———

ZGON KARDYN. ANDRIEU. W d. 15 bm. zmarł w Bordeaux arcybiskup-kardynał Andrieu. Odegrał on w życiu katolickiem **Francji** rolę doniosłą, potępiając w r. 1926 obóz „l'Action Francaise“ z powodu jego niechrześcijańskiej doktryny.

ŚMIERĆ KAPŁANA POLSKIEGO W SOWIETACH. Według nadeszłych do **Łucka** wiadomości zmarł w Pohrebyszczach za kordonem sowieckim proboszcz miejscowy, **śp. ks. Albin** Gutowski. (KAP).

TRZECH BANDYTÓW SKAZANYCH NA ŚMIERĆ W BUDAPESZCIE. Sąd skazał na karę śmierci przez powieszenie 3-ch oskarżonych o **napad zbrojny na filję jednego z banków** budapeszteńskich. Przy napadzie **2 osoby zostały zabite a 2 ciężko ranne.**

Nowe przyczynki do twórczości Wyspiańskiego i Sienkiewicza.

Znany poeta, tłómacz i krytyk literacki, **dr. Józef Birkenmajer,** ogłosił w ostatnich miesiącach dwie bardzo ciekawe prace. W „Ruchu literackim" (listopad 1934) ukazał się jego artykuł na temat pieśni i baśni ludowych w „Weselu" Wyspiańskiego. W bogatej literaturze krytycznej, jaka utworzyła się około dramatów Wyspiańskiego, praca Birkenmajera zajmie ważną pozycję przez nagromadzenie nowego materjału, ułatwiającego dojście do źródeł pomysłów poety i wpływów, jakie na nim wywarła poezja ludowa, jej treść, język i rytmika.

Drugą pracę ogłosił Birkenmajer w „Zaraniu śląskim" (październik 1934) p. t. „Sienkiewicz a Śląsk". Ukazała się także w osobnej odbitce. Przypomina w niej, jak bliskim był Sienkiewiczowi Śląsk i jak silne węzły nie tylko literackie, ale i obywatelskie łączyły twórcę „Trylogji" z ludem śląskim. Przytem broszura Birkenmajera rzuca światło na Sienkiewicza dziennikarza, pracującego w r. 1879 w „Gazecie Polskiej" w Warszawie. **A. W.**

Ruch wydawniczy

MARCHOŁT — kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury. — Redaktor: Stefan Kołaczkowski. — Styczeń 1935 r.

Oblicze nowego pisma zarysowuje się w drugim numerze całkiem wyraznie. Zarówno w proteście przeciw przeciętności, którą uznaje się dziś za dogmat (T. Makarewicz: Hegemonja szarego człowieka — St. Kołaczkowski: Niema ludzi), jak w podkreśleniu konieczności uświadamiania sobie naszego własnego oblicza kulturalnego (Artur Górski: Prawa rozwoju kultury — E. Małaniuk: Szkice do typologji kultur — K. Wyka: W poszukiwaniu zagubionej duszy). Bardziej akademickie rozprawy jak I. Chrzanowskiego o Lelewelu, Z. Łempickiego o problemacie inteligencji, idą również w kierunku walki z bezkształtem potocznej „kultury" tak wyraźnie reprezentowanej choćby przez film. Artykuł Józefa Feldmana p. t. Nowsze kierunki badań nad Wielką Rewolucją, okazuje dowodnie, jak szczegółowe badania z jednej strony, a doświadczenia Wielkiej Wojny z drugiej, wpłynęły decydująco na zmianę poglądów w dziedzinie pozornie ustalonych wartości.

Jakby dla podkreślenia zasadniczego motta pisma: „Piękno bez prawdy zatęchnie w samolubstwie czasu lub koterji" (C. Norwid) pomieszczono rozprawę Plotyna o Pięknie. Są tam myśli bardzo „nieaktualne", trudne do przyjęcia dla dzisiejszego „szarego człowieka", ale godziło się je przypomnieć i śmiało postawić. **P. W.**

Humor.

Przykład. Nauczyciel wykłada w szkole: — Zimno kurczy przedmioty, gorąco poszerza je. Daj mi przykład, Józiu!

— Wakacje, panie psorze. W lecie mamy osiem tygodni, w zimie tylko trzy.

Radjo.

400-tysięczny abonent radjowy.

Zgodnie z zapowiedzią, w dniu 15 lutego rb. nastąpiło wylosowanie 400-tysięcznego radjosłuchacza polskiego, spośród napływających licznie zgłoszeń nowych abonentów radjowych. Cyfrę 400-tysięcy abonentów zarejestrowała statystyka Agencji Radjofonicznej już w pierwszych dniach lutego. Zdobywcą nagrody „Polskiego Radja" w formie superheterodyny „Olympic", produkowanej przez Państwowe Zakłady Tele i Radjotechniczne **wartości 750 zł., został „abonent Nr. 400.000"**, jak można go teraz słusznie nazywać, **Czesław Wadecki, kierownik Szkoły Powszechnej w Siedlcach.** Zdobywca nagrody, jeżeli zechce, przybędzie na koszt „Polskiego Radja" do Warszawy, celem osobistego odebrania nagrody i wygłoszenia krótkiego przemówienia przed mikrofonem, które będzie posiadało charakter wywiadu z „abonentem Nr. 400.000".

Pozatem nagrody przyznano abonentom Nr. 399.999 i Nr. 400.001, Wł. Piasnemu, tkaczowi, z Rudy Pabjanickiej i wachmistrzowi 10 pułku ułanów, Backielowi, z Białegostoku. Wł. Piasny otrzymał darmowy roczny abonament radjowy za okres od 1 marca r. b. do 1 marca 1936 r. Fr. Backiel zdobył bezpłatny roczny abonament tygodnika „Antena" na okres od 1 lutego rb. do 1 lutego roku przyszłego.

—o-o—

TORUŃ ZA CZASÓW KOPERNIKA. — Pięknie zabudowany, posiadający wiele starożytnych budowli przeważnie w stylu gotyckim. — Toruń należy do najstarszych miast Polski. Tutaj to obok murów kościoła św. Jana, św. Jakóba oraz przepięknego ratusza z wysoką wieżą, z XIV wieku znajdują się resztki zamku krzyżackiego oraz dom rodziny Mikołaja Kopernika, genjalnego uczonego polskiego. O tem, jak Toruń wyglądał za czasów, kiedy Kopernik budował swoje teorje astronomiczne wbrew poglądowi naukowemu całego świata opowie przed mikrofonem warszawskim w poniedziałek dnia 18 II. o godzinie 17.50 dr. F. Burdecki.

PACHNĄCA WYSPA KORSYKA. Egzotyczny krajobraz korsykański niezmiernie oryginalny w swej dzikości i w różnicach wysokości ponad poziom morza, zilustruje radjosłuchaczom w swym feljetonie p. t.: „Pachnąca wyspa Korsyka" red. St. Paraj w dniu 18 lutego o godzinie 19.30. Prelegent ponadto poruszy charakterystykę ludności i jej stosunek do Francji na tle odrębności etycznej.

MÓZG NAJCIEKAWSZY NARZĄD. — Jest rzeczą zrozumiałą, iż mózg, jako najdoskonalszy z naszych narządów, od dawien dawna interesował uczonych. — Od mózgu bowiem wychodzą rozkazy i polecenia, dochodzące do mięśni i umożliwiające wykonywanie ruchów zależnych od naszej woli. W nim gromadzą się także trwałe ślady doznanych wrażeń, które wpływają na rozwój naszego życia psychicznego.

Niezmiernie delikatny leży mózg ukryty głęboko w jamie czaszki, chroniony oponami i płynem oblewającym go ze wszystkich stron. Na jego przekroju stwierdzić możemy miljony komórek nerwowych, skupionych w różne ośrodki czynnościowe, a wykonujące określoną, często niezastąpioną przez inne skupienia komórek, pracę. Niektóre z nich, znajdują się nieco niżej i kierują odruchami. Ten tak ważny składnik naszego ustroju: układ nerwowy, wraz ze swą przedziwną w swej budowie centralą mózgową, wymaga od nas pieczołowitej troskliwości. Głównem źródłem odpoczynku dla mózgu jest sen, a najlepszym sposobem utrzymania go w równowadze jest nieprzemęczanie go zbytnio wielką pracą umysłową i dostarczanie koniecznego wytchnienia. Odczyt na ten temat wygłosi w dniu 18 lutego o godzinie 21.45 dr. P. Słonimski.

—o-o—

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek, dnia 18 lutego 1935.

Kraków. (293,5 m). Godz. 6.46 Transmisja z Warszawy; 7.40 Zapowiedź programu i koncert; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.03 Transmisja z Warszawy; 13.05 Płyty; 15.30 Transmisja z Warszawy; 15.35 Przegląd komunik.; g. 15.45 Transmisja z Warszawy; 17.25 Fragment literacki; 17.35 Płyty; 17.50 Transmisja z Torunia; 18 Pogadanka; 18.10 Wiadomości bieżące; 18.15 Koncert kameralny; 18.45 Transmisja z Wilna i Warszawy; 19.25 Chwilka społeczna; 19.30 Transmisja z Warszawy; 19.45 Program na dzień następny; 19.50 Transmisja z Warszawy; 19.56 Wiadomości sportowe; g. 20 Transmisja z Warszawy; 22 Koncert reklamowy; 22.15 Transmisja z Warszawy.

Lwów. (377,4 m). Godz. 16.45 Lekcja niemieckiego; 17.30 Radjo dla powodzian; g. 18: „Związek Lwowa z Zagłębiem Borysławskiem", 22.15 Opera z Cichego Studja „Lohengrin".

Warszawa. (1339,3 m). Godz. 6.45 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.48 Muzyka z płyt; 6.52 Gimnastyka; 7.15 Dziennik poran.: 7.35 Chwilka pań domu; 7.50 Koncert; 11.57 Sygnał czasu; 12 Hejnał; 12.03 Wiadomości meteor.; 12.05 Przegląd prasy; 12.10 Koncert; 13 Dziennik południowy; 13.05 Płyty; 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; g. 15.45 Muzyka lekka; 16.45 Lekcja języka niemieckiego; 17 Recital śpiewaczy: 17.25 Skrzynka pocztowa; 17.35 Płyty; 17.50 Odczyt z Torunia; 18 Skrzynka pocztowa rolnicza; 18.10: Przegląd filmowy; 18.15 Koncert z Krakowa; 18.45 Opowiadanie dla dzieci z Wilna; 19 Audycja żołnierska; 19.25 Chwilka społeczna: g. 19.30 Pachnąca wyspa — Korsyka; 19.45 Program na dzień następny; 19.50 Wiadomości sportowe; 20 Koncert; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Jak pracujemy w Polsce; 21.45 Mózg najcudowniejszy narząd; 22 Koncert; 22.15 Muzyka taneczna; 23 Wiadomości meteorolog.; g. 23.05 Muzyka taneczna.

Katowice. (395,8 m). Godz. 16.45 O promieniach śmierci; 17.25 Pogadanka z działu Ogrodnik śląski; 18 „Jak Wojtek zobaczył zimę".

Kino.

Z kin krakowskich.

WANDA. „Wyspa skarbów". Jest to wspaniale zagrane a przytem zajmujące widowisko, zarówno dla młodej generacji, jak i dla starszych. Rzecz osnuta na znanej powieści Stevensona. Reżyser Victor Fleming wskrzesił ciekawą wizję dawno czytanych opowieści podróżniczych, przedstawił nam barwne życie piratów, z którymi odbywamy na olbrzymim żaglowcu emocjonującą wyprawę morską po olbrzymi skarb ukryty na dalekiej, południowej wyspie. Wyjątkowo świetna jest obsada tego filmu. Wallace Beery stworzył znów kapitalną kreację starego, jednonogiego pirata. Niezrównaną grę twarzą zademonstrował Lionel Barrymoore. Levis Stone naszkicował stylową sylwetkę szlachcica-marynarza, jednego z tych, którzy ugruntowali morską potęgę Anglji. A wreszcie arcyświetny, przemiły wyrostek Jackie Cooper w roli Jima Hawkinsa. — W sumie film rzadkiej piękności, dobrze ujęty, kinowo i dobrze udźwiękowiony.

— — —

Dążenia człowieka do pokonania przestrzeni.

Legenda a technika współczesna.

III. Angielski fizyk Ayrton przepowiedział lat temu 40: „Kiedyś nadejdzie dzień kiedy wszelkie przewody elektryczne, ochrony izolacyjne spoczną w muzeum; wtedy człowiek, który zechce mówić z przyjacielem, a nie będzie wiedział gdzie się on znajduje **zawoła go głosem elektrycznym,** a głos jego posłyszy tylko ten, kto posiada na ten sam ton nastrojone ucho elektryczne. Zawola on: „Gdzie jesteś"? „Jestem w głębi kopalni" albo: „Jestem na szczycie Andów". A jeżeli nie usłyszy żadnej odpowiedzi, to będzie wiedział, że jego przyjaciel nie żyje.

REALIZACJA „PRZEPOWIEDNI" UCZONYCH.

Tak prorokował uczony angielski, a wiele z tych proroctw już dziś się ziściło. Wtedy porozumiewanie się za pomocą telegrafów wydawało się czemś cudownem. Założenie kablu telegrafu podmorskiego między Europą a Ameryką zdawało się czemś niedościgniocem: dziś na te same a nawet większe odległości, słyszymy w radjo głos ludzki i muzykę, jeżeli tylko stacja nadawcza jest dość silna a odbiornik sprawny.

Dziś możemy posługiwać się telefonami bez drutu, zapalać na odległość lampy elektryczne. Trzeba się tylko posługiwać falami elektrycznemi odpowiedniej długości. Zawsze jednak potrzeba stacji nadawczej i odbiorczej.

Ów zaś czarownik z bajki arabskiej dowiaduje się o położeniu karawany i jej losie z położenia rozrzuconych ziarnek piasku bez współdziałania któregokolwiek członka karawany. Ideałem porozumiewania się bez współdziałania drugiego osobnika, bez użycia do tego jakichkolwiek aparatów czy przyrządów.

Pozornie wydaje się to zagadnienie nie do rozwiązania: byłoby to ziszczenie najfantastyczniejszych marzeń. A przecież, jeżeli wierzyć zapewnieniom poważnych uczonych i to zagadnienie niedawno rozwiązano.

PRZESYŁANIE MYŚLI W TYBECIE.

Rozmaici sławni podróżnicy zwiedzając Azję centralną i Tybet twierdzą, że kapłani w świątyni Dalaj-Lamy w Lassie potrafią porozumiewać się ze swemi uczniami na olbrzymie odległości bez żadnego przewodnika materjalnego, działając jedynie siłą woli: nazywają to „wysłać zlecenie przy pomocy wiatru".

Tybetańskie słowo „wiatr" jest równoznaczne z naszem słowem „eter", a ten jest znakomitym przewodnikiem fal elektrycznych.

Uczniowie zdobywają tę zdolność przez wieloletnie ćwiczenia duchowe, które uprawiają razem ze swoimi nauczycielami.

Takie porozumiewanie się na odległość jest możliwe tylko między mistrzem a uczniem, nigdy zaś z osobą obcą.

Wedle zgodnych doniesień uczonych, którzy byli obecnie przy tych doświadczeniach, wyniki graniczą wprost z cudownością.

Tak naprzykład pewien uczeń przydzielony do angielskiej misji naukowej, oddalony o 1 dzień podróży od miejsca pobytu swego mistrza, potrafił mu na odległość przesłać swe myśli i uwagi, co miało ten skutek, że na polecenie mistrza opuścił ekspedycję. Widocznie mistrz uważał badania Anglików za niekorzystne dla swojej ojczyzny i nie chciał ich wtajemniczać w sprawy swego kraju.

PROMIENIOWANIE CIAŁA LUDZKIEGO.

Również i w Europie słyszymy od czasu do czasu o podobnych sposobach porozumiewania się pojedynczych osobników **odpowiednio do tego duchowo przygotowanych.** Naukowo jednak tych doświadczeń nie sprawdzono. Nasuwa się nam pytanie: „W jaki sposób tego rodzaju zjawiska dochodzą do skutku"? Możnaby objaśnić to zjawisko ruchem falowym podobnie jak w radju. Wiemy już skądinąd, że ciało ludzkie przy każdym ruchu promieniuje w przestrzeń fale elektromagnetyczne. Doświadczenie takie przeprowadził w laboratorjach już przed kilku laty znany elektrotechnik M. Ardenne. W odległości 10 m. od małej płaskiej anteny wzmacniacza, eksperymentator gładzi mięsień i równocześnie reaguje silnie woltametr; znak niezawodny, że powstałe przez ruch mięśnia fale elektryczne uderzyły o antenę.

Wątpliwem jest dotychczas pytanie, czy to promieniowanie miało swoje źródło w mięśniu, czy też w zwoju mózgowym, który dał pobudkę skurczu mięśnia.

W tem tkwi istota całej sprawy. Chodzi o to, czy mózg ludzki promieniuje fale Herbza, których rodzaj i częstość zależne są od myśli i woli. Wedle wiadomości o sztuce lamów i na podstawie doświadczeń telepatycznych (przesyłanie myśli na odległość), w Europie należałoby to uważać za rzecz pewną. Jeżeli mózg ludzki promieniuje takie fale, to chodziłoby tylko o ich wzmocnienia tak, by mogły działać na wielkie odległości. Nad tem zagadnieniem pracuje bardzo wielu uczonych w laboratorjach świata.

Do dziś dnia konkretnych rezultatów nie uzyskano, nie wyklucza to jednak możliwości na przyszłość. Z czasem nauka może doprowadzić do tego, że potrafimy wysyłać na odległość nasze myśli do osób związanych z nami duchowo. Siły duszy ludzkiej z łaski Stwórcy są niezmierne — może kiedyś i te śmiałe marzenia się urzeczywistnią.

KONIEC.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 17: Starozapustna. Juljana Kapad. męcz., Aleksego Falk. wyzn.
Wschód słońca 6.49, zachód 16.59.
Długość dnia 10 godzin i 10 min.

Poniedziałek 18: Symeona b. w., Klaudjusza m.
Wschód słońca 6.47, zachód 17.
Długość dnia 10 godzin i 13 min.

———:ooo:———

WYPADEK W FABRYCE CZEKOLADY W ubiegły piątek o godzinie 18 zawezwano straż Pożarną do fabryki czekolady „Helwetia“, przy ul. Kolejowej 12, gdzie nastąpiło pęknięcie paromierza przy kotle. Wypadku w ludziach nie było.

AMATORZY KOSZTOWNEJ PŁACHTY POD KLUCZEM. Aresztowano Głowaczka Wł. lat 23, robotnika zam. przy Józefińskiej 17, Gorczyńskiego Franciszka, lat 20, robotnika zam. przy ul. Płaszowskiej 20, Łodygę Tadeusza, lat 20, robotnika zam. w Górce Narodowej 75. za kradzież płachty nieprzemakalnej wart. 200 zł. na szkodę Maurycego Sternberga, Rejtana 12.

ZNOWU PODRZUCONE NIEMOWLĘ. Dnia 15. II. (piątek) o godzinie 15.40 nieznana kobieta pozostawiła dziecko płci męskiej liczące około 2—3 tygodni, w klatce schodowej przy ul. Mikołajskiej 23. Dziecko oddano do Żłóbka Miejskiego, zaś za matką czyni się poszukiwania.

CZYJA PAPIEROŚNICA? W wydziale śledczym znajduje się papierośnica srebrna z monogramem V. P. i dedykacją. Właściciel może ją odebrać w godzinach urzędowych (Siemiradzkiego 24, pokój 11).

—ooo—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

ADEPCI WIEDZY TAJEMNEJ W DAWNYM KRAKOWIE I NA DWORZE WAWELSKIM. Prelekcję na ten temat wygłosi J. Pietrzycki na 22-em Zebraniu nauk. Tow. Miłośników Krakowa, które odbędzie się w poniedziałek dnia 18 bm. w Muzeum Przemysłowem. Prelegent wprowadzi słuchaczów w czarodziejski świat dawnych krakowskich alchemików, astrologów, medyków, chiromantów, wywoływaczy duchów itp. Wstęp 10 groszy. Początek o godzinie 18.30.

WALNE ZEBRANIE ODDZ. KRAK. ZW OCHOTNIKÓW ARMJI POLSKIEJ odbędzie się o godzinie 10 w pierwszym terminie, względnie o godzinie 10.15 w drugim terminie bez względu na ilość obecnych członków — dziś w niedzielę 17 bm. Wawel 9.

POSIEDZENIE WYDZ. HISTORYCZNO-FILOZOFICZNEGO Polsk. Akad. Um. odbędzie się w poniedziałek 18 bm. o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: Dr. K. Buczek: Początki kartografji polskiej (od Długosza do Wapowskiego); Dr. Wł. Czapliński: Władysław IV wobec wojny trzydziestoletniej w latach 1637—1645.

———oo———

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela 17. II. popoł. „Rajski ogród“.
Niedziela 17. II. wiecz. „Poskromienie złośnicy“.
Poniedziałek 18. II. „Trubadur“ (gość. wystąpią pp.: J. Woliński, Fr. Platówna, E. Mossakowski).
Wtorek 19. II. „Poskromienie złośnicy“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: Gubernator Skałłon.
WANDA: Wyspa skarbów.
UCIECHA: Kleopatra.
SŁONKO: I. Zdobywcy (Richard Dix), II. Wesoły bar.
PROMIEŃ: Tysiąc druga noc. Podróż poślubna we troje.
ADRIA: „Muszę być młodym“.
BAGATLEA „Eskimo“, na scenie operetka „Król Walca“.
DOM ŻOŁNIERZA: „Na rozkaz kobiety“.
KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i niedzielę film p. t. „Każdemu wolno kochać“ (Maszyński, Dymsza). Ponadto dodatki.

———oo———

J. WOLIŃSKI — FR. PLATÓWNA — [MOSSAKO]WSKI W „TRUBADURZE“.

W poniedziałek wieczorem daje opera krakowska Verdi'ego „Trubadura“. W operze tej, opracowanej muzycznie przez dyr. B. Wallek-Walewskiego, scenicznie reż. J. Stępniowskiego wystąpią gościnnie: tenor opery warszawskiej, poznańskiej i zagranicznych J. Woliński (Manrico), sopranistka opery warszawskiej Fr. Platówna (Eleonora) i najznakomitszy polski barytonista E. Mossakowski (Hrabia de Luna). Inne partje wykonają pp.: Mazanek (Fernando), Feherpataky, Pastówna (Azucena), Woźniak, Syroczewski, Książkiewicz.

REPERTUAR TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA: W niedzielę 17 lutego o godzinie 3.30 popołudniu: „Pod białym koniem“, wodewil Blumenthala i Kadelburga. O godzinie 7.30 wieczór „Małżeństwo na próbę“, wodewil K. Gero.

———ooo———

400 lat istnienia kolegjaty św. Anny.

W PRZEDEDNIU WIELKICH UROCZYSTOŚCI.

W bieżącym roku **akademicki kościół św. Anny w Krakowie** obchodzić będzie **uroczystość 400-letniego jubileuszu erygowania przy nim kolegjaty.** Nastąpiło to 17 **października 1535 roku.** Parafja przy kościele św. Anny erygowana została znacznie wcześniej, bo w **wieku XIII**, nie wiele później po parafji przy kościele marjackim.

W związku z nadchodzącą rocznicą rozpoczęte zostały starania nad powołaniem do życia **osobnego komitetu, który** zajmie się przygotowaniem uroczystości jubileuszowych. Przewidziany jest w nich udział **diecezyj krakowskiej, śląskiej i częstochowskiej,** jako tych, których klerycy kształcą się w Krakowie. Nie jest wykluczone, że w uroczystościach wezmą udział **wszystkie diecezje należące do krakowskiej metropolji.** Oczywiście tłumnie uczestniczyć będzie w jubileuszu **Uniwersytet Jagielloński,** jego profesorowie i młodzież. W kościele św. Anny spoczywają, bowiem jak wiadomo, **prochy św. Jana Kantego, profesora Jagiellońskiej Wszechnicy, patrona młodzieży, a kollatorem kościoła jest Uniwersytet Jagielloński.**

Już dzisiaj choć od rocznicy dzieli nas przeszło pół roku, **ks. prałat Masny proboszcz parafji św. Anny, rozpoczął prace wstępne nad jak najwspanialszem przygotowaniem podniosłych uroczystości.**

Wieś w pętach zabobonu...

Z CZWARTEGO DNIA PROCESU O ZABÓJSTWO ŚP. MROZA.

W czwartym dniu rozprawy o zabójstwo śp. J. Mroza **Sąd przesłuchał dalszych 15 świadków.** Nie wielu z pośród nich wniosło nowe momenty do sprawy. Fatalnie wypadły dla osk. Kukli zeznania świadka **Kowalika.** Zeznał on, że Kukla swego czasu **namawiał go do zamordowania śp. Mroza. Kukla miał gotowy plan morderstwa. Powiedział on do świadka:**

„WYPROWADZIMY MROZA DO OLSZYNY TAM MU DASZ RAZ W GŁOWĘ, A JA GO DOBIJĘ“.

Za zamordowanie śp. Mroza Kukla chciał dać świadkowi 50 zł. Nienawiść, jaką Kukla żywił do Mroza spowodowana była zazdrością. Mróz a rabiał bowiem znachorstwem więcej niż Kukla a ten ostatni uważał się też **za wielkiego znachora. Suszył węże, jaszczurki i żaby o „szerokich pyskach“, następnie tłukł je na proszek, z którego przyrządzał leki.** Świadek zeznaje, że pewnego razu **Kukla posłał do Krakowa po pergamin, na którym krwią miał napisać cyrograf o zaprzedaniu się djabłu. Świadek przypuszcza, że do tego celu potrzebna mu była krew Mroza.**

Po zeznaniach tego świadka przewodniczący zarządził jego **konfrontację** z oskarżonym. **Kowalik obstawał, że to co powiedział jest prawdą. Osk. Kukla twierdził natomiast uporczywie, że świadek kłamie.** W czasie konfrontacji Kukla wyjął koronkę, ukląkł na sali rozpraw i zaczął się modlić.

Dalszy ciąg rozprawy w poniedziałek rano.

———ooo———

Jaki deputat żywnościowy

OTRZYMUJĄ RODZINY BEZROBOTNYCH.

Obywatelski Komitet Pomocy zimowej dla rodzin pozbawionych pracy w Krakowie przeprowadził w dniach 2 i 3 bm. zbiórkę uliczną na pomoc zimową. Zbiórka przyniosła w rezultacie **kwotę 1.245.82 zł.** Zebrana kwota została przekazana jako subwencja **na zwiększenie deputatu żywnościowego** lutowego dla rodzin pozbawionych pracy a zarejestrowanych w Miejscowym Komitecie Pomocy Bezrobotnym Funduszu Pracy.

Od dnia 9 lutego br. miesięczny deputat żywnościowy jest wydawany wedle następującej normy i przedstawia się następująco: **Dla jednej osoby** Komitet przydziela mąki pszennej 3 kg, cukru 1 kg, słoniny 1 kg, kaszy 1.50 kg, fasoli 1.50 kg, mydła 0.25 kg, kawa kons. 15 kostek, chleba 10 kg. — Przydział dla rodzin 2, 3, 4 i 5 osobowych jest odpowiednio większy. Np. **rodzina 5-osobowa otrzymuje 10 kg mąki, 3 i pół kg słoniny, 6 kg kaszy** itd.

Nadto wydaje Komitet dla rodzin po 100 **kg. węgla a dla samotnych po 50 kg.**

Mniej wypadków chorób zakaźnych

zanotowano w Krakowie.

W Wydziale Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w Krakowie zgłoszono od 10 do 16 bm. następujące choroby zakaźne: błonica (dyfterja) 7 wypadków, płonica (szkarlatyna) 9, czerwonka 1, krztusiec 2, róża 5, ospa wietrzna 2, mumps 4, odra 3, influenza 1. Naogół w ostatnim tygodniu zmniejszyło się w Krakowie nasilenie zwłaszcza szkarlatyny i dyfterji. Zanotowano natomiast **rzadki w tej porze roku wypadek czerwonki.**

———ooo———

Niezawiniona śmierć 5 tygodniowego dziecka.

W listopadzie ub. r. 29-letnia służąca Józefa **Kuś, przechodząc wieczorem drogą obok potoku Kozibród do Ciężkowic, zmęczona usiadła nad jego brzegiem. W tej chwili dziecko wpadło do wody i utonęło. Oskarżona przyznała się do winy, podała jednak, że z powodu kurzej ślepoty, na jaką cierpi, nie mogła znaleźć dziecka, które wyślizgnęło się jej z rąk i wpadło do wody. Sędzia Wasilewski dał wiarę oskarżonej i skazał ją na 1 i pół roku więzienia z zawieszeniem na lat 5 za brak dozoru.**

———ooo———

Najlepszy środek na nerwy.

Znakomity neurolog warszawski **dr. R.** zapytany raz w towarzystwie, jaki **jest** najlepszy środek na nerwy, **odpowiedział:**

— Miljon złotych gotówkę. **Jest to środek** uniwersalny.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Zaczęto się targować.

— Zgodziłbym się na pół miljona.

— A ja na ćwierć.

— A ja na 50.000.

— A ja na 10.000.

Rzeczywiście. W dzisiejszych **czasach** kłopotów i trosk każda gotówka **działa niesłychanie** kojąco na wszelkie dolegliwości nerwowe.

— Tylko która apteka wydaje to lekarstwo?

Aptek takich jest wiele w całej Polsce. To kolektury loteryjne. Jeden może dostać mniejszą porcję, drugi większą, a ktoś dostanie całą dozę w postaci miljona.

— A kiedy,

— Niektórzy muszą czekać przez cztery klasy, niektórzy jednak otrzymają już lekarstwo 19 lutego, to znaczy w dniu rozpoczęcia ciągnienia 1-szej klasy. W każdym razie więcej, niż co drugi otrzyma.

— A więc czekamy.

— Tylko nie z próżnemi rękami. Bez recepty lekarstwa się nie wydaje, a receptą jest los do 32 loterji klasowej. Trzeba zawczasu kupić, bo może zbraknąć.

Biały znak godłem

POPIERAJĄCYCH PRAWDZIWE MIŁOSIERDZIE.

Pojawiły się na niektórych drzwiach naszych domów białe tabliczki, a na nich **krzyż** oparty na sercach — to znak „Caritasu“. Wiemy, jak wielce ofiarne jest nasze społeczeństwo, wiemy też dobrze, że wszystkie prawie organizacje katolickie dobroczynne oparte są na pomocy jednych i tych samych członków. Jedni dają wiele — **nieraz ponad możność i siły, — drudzy nie dają nic,** tłumacząc się, że i tak drzwi ich nie zamykają się przed żebrakami. Jednak oprócz natrętnych żebraków, którzy często użebrany grosz zamiast na chleb na wódkę obracają, są w Krakowie **wielotysięczne rzesze głodnych, zziębniętych,** którzy nie wyciągają do nas ręki po jałmużnę, ani nam się nie naprzykrzają u drzwi naszych, a którym przyjść z pomocą w ich rozpaczliwem położeniu jest nie tylko chrześcijańskim, ale i obywatelskim obowiązkiem. Tylko zorganizowana dobroczynność doprowadzi do celu. Dlatego Związek „Caritas“ zakłada **dokładną kartotekę ubogich wspieranych przez wszystkie organizacje dobroczynne.** W tym celu również wydał „Caritas“ **biały znak-plakietę dla członków stowarzyszeń dobroczynnych. Każdy kto opłaca roczną, czy miesięczną wkładkę na rzecz jakiegokolwiek stowarzyszenia charytatywnego może dostać od swego stowarzyszenia, lub wprost od Związku „Caritas“** (ul. św. Jana 7) **biały znak, jako dowód składania ofiar dobroczynnych.**

Teraz będziemy wiedzieli **kto naprawdę popiera mądre i zorganizowane miłosierdzie.** — Oznakę „Caritasu“ można otrzymać przez należenie do jakiejkolwiek organizacji dobroczynnej. Członkowi, który przestaje wpłacać wkładkę — odbierze się biały znak Miłosierdzia.

———oooo———

Odczyty.

„Weksel w świetle nowych ustaw“ odczyt pod tym tytułem wygłosi dr. A. Glasner, staraniem Rady Adwokackiej, 18. bm. o godzinie 18.30 przy ul. Basztowej 8.

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za

luty.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

Życie gospodarcze.

Ulgowe paszporty na wyjazd z Polski do Jugosławji.

W b. r. podobnie jak w roku ub. wydawane będą ulgowe paszporty na wyjazd do Jugosławji. Turyści polscy **będą otrzymywali dinary na rachunek należności eksporterów polskich, zamrożonych w Jugosławji.** — Wprowadzenie zmian w procedurze ruchu turystycznego nie jest przewidywane, koszty jednak, obciążające turystę, mają być obniżone. Kwota, wpłacana w złotych przez poszczególnego turystę będzie — jak komunikuje Państwowy Instytut Eksportowy — **trochę podwyższona, ale przy dogodnym kursie wymiennym.**

Wykaz uchylonych i zmienionych przepisów prawniczych.

W Dzienniku Urzędowym ministerstwa sprawiedliwości Nr. 3 zamieszczony został szczegółowy wykaz zmian w „Ustawodawstwie Polskiem z lat 1917 — 1928“ i Dzienniku Ustaw R. P. z lat 1929 — 1934, zaszłych do dnia 1 stycznia 1935. r.

Wykaz obejmuje przepisy uchylone, znowelizowane, uzupełnione, teksty jednolite, sprostowania oraz przepisy które utraciły podstawę prawną. Szczegółowy ten wykaz obejmuje 10 stron.

SPÓŁDZIELNIE MIESZKANIOWE I BUDOWLANO-MIESZK. W R. 1933.

Zostały ogłoszone bilanse za r. 1933 — **129 spółdzielni mieszkaniowych i budowlano-mieszkaniowych.** Z liczby tej 85 spółdzielni znajduje się na terenie Warszawy, **4 na terenie Gdyni, 5 na terenie Krakowa, 4 na terenie Łodzi, 4 na terenie Poznania itd.**

Największą ze wszystkich jest Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, której wartość nieruchomości przekracza sumę 19 miljonów zł. Z ogółu tych spółdzielni, **36 spółdzielni zamyka rok obrachunkowy niedoborem,** reszta spółdzielni zamyka rok **nadwyżkami.** Największym niedoborem zamyka rok obrachunkowy Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa (228 tys. zł.), największą nadwyżkę wykazuje Spółdzielnia Budowl.-Mieszk. Urzędników Min. Spraw Wewn. (205 tys. zł.). Najwyższe zadłużenie Spółdzielni w Banku Gospodarstwa Krajowego (Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej) wynosi **19.706 tys. zł.**

———ooOoo———

Jak rząd francuski walczy z bezrobociem.

W parlamencie francuskim przedstawił minister pracy Jacquier plan działalności rządu, zmierzającej do zmniejszenia bezrobocia. „Aby przeciwstawić się bezrobociu — oświadczył m. i. — trzeba **wytworzyć pracę,** czemu mają służyć roboty publiczne. Wasygnowano 2 miljardy franków i zatrudnia się obecnie 22 tysiące robotników, gdy zaś roboty publiczne będą w pełnym biegu, zatrudni się **70.000 robotników. Wprowadzenie 40 godz. tygodnia pracy może nastąpić tylko na płaszczyźnie międzynarodowej.** Rząd postanowił jednak, iż w tej gałęzi przemysłu, w której większość robotników pracuje poniżej ustawowego czasu pracy, można wprowadzić skrócenie czasu pracy. Przewidując premje dla przemysłowców za zatrudnienie bezrobotnych, rząd dopilnuje, aby nowoprzyjęci mieli **te same płace co poprzednio zatrudnieni bezrobotni.**

Minister poruszył również sprawę **robotników cudzoziemskich,** mówiąc o zarządzeniach, które **zmniejszą liczbę tych robotników.**

Przemówienie swe zakończył minister oświadczeniem, że **bezrobocie może być zwalczone,** gdy się da pracę **młodzieży „w miejsce miljonów kobiet, które powinny się znaleźć przy swem ognisku, oraz w miejsce robotników powyżej lat 60“.**

Jeszcze o nędzy na wsi.

Na temat polityki kartelu cukrowego i fatalnych stosunków na wsi, pisze nam jeden z korespondentów:

Przed paru dniami podała Sz. Redakcja do wiadomości fakt, że **cukier nasz kosztuje zagranicą po 14 gr. za 1 kg.** Jest to fakt istotnie niebywały i niepodobna zrozumieć, jak można takie stosunki tolerować. Jużby człowiek i płacił, żeby rozumiał cel takiej polityki gospodarczej, ale nikt pojąć nie może, dlaczego angielskie konie mają większe prawo do cukru polskiego, niż polskie dzieci.

Znam dobrze stosunki, o ile idzie o uprawę buraków, gdyż sam jestem plantatorem buraków cukrowych i **jestem wyzyskiwany tak, że dochód z morga buraków cukrowych równa się dochodowi z morga ziemniaków.**

Cena 1 cetnara buraków jest obecnie niższa, niż cena 1 cetnara ziemniaków. Wyzyskiwany jest zatem plantator, konsument, zyskują jedynie żydzi-cukrownicy i angielskie źróbki. Jedni mają dochód asekurowany drudzy polski cukier tani.

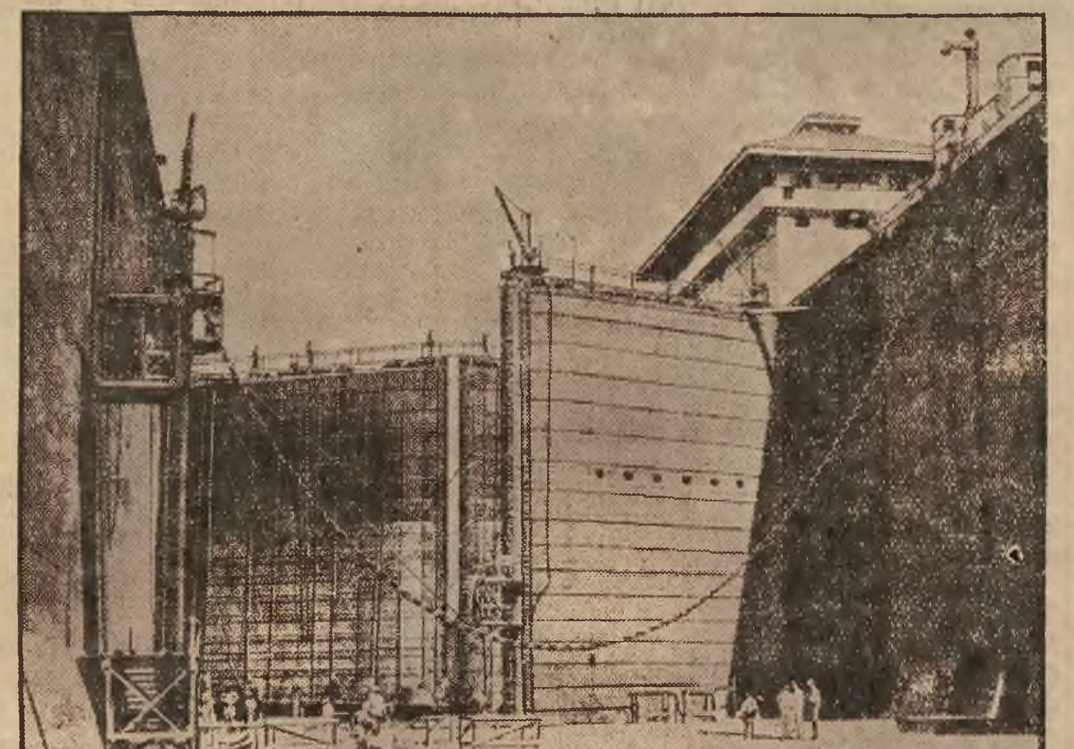
Podobnie dzieje się z węglem — robi się propagandę, zbiera na powodzian, podaje się tysiące bezrobotnych, ale **gdzie jest tani węgiel dla powodzian?** — Należy żądać bezwzględnie przynajmniej dla powodzian **węgla i cukru i cementu po takich cenach, jakie płacą za te artykuły konsumenci zagraniczni. Żądać zrównania niemowląt polskich z przywilejami angielskich źrebiąt.**

Niechby ktoś z miarodajnych czynników **przyjechał do polskiej szkoły na wsi.** Dzieci biedne, obdarte, brudne i zawszone, odżywiane kapustą i ziemniakami, na pauzie **zagryzają twardy czarny chleb — cukru nikt nie widzi, mleka niema, chłop zębami zgrzyta.** Obecnie 30—40% 1—2 morgowych gospodarzy nie są w stanie ze swego ani wyżyć ani coś przyrobić, zarobić, a koło domu błąka się 4—6 obdartych dzieci na pół dzikich. Nie należy stanu tego lekceważyć. Tu jakakolwiek akcja oświatowa, nie może odmienić należytego rezultatu, bo ludziom trzeba dać chleba i zarobek, trzeba im pewne minimum egzystencji zapewnić. Primum vivere — deinde philosophari! et agere — et cooperari.

Chłop zamknięty obecnie w sobie nie wierzy już nikomu, myśli jedynie o swem upośledzeniu.

Najważniejsza sfera zainteresowania polskiej opinji publicznej to ci, co żyją w **suterenach i na poddaszach** — środek kamienic zajmują w Krakowie śródmieściu żydzi — Polskość — to sutereny i poddasza no i peryferje miasta. Z.

Gruntowne czyszczenie kanału Panamskiego



Co 20 lat czyści się śluzy i inne części kanału Panamskiego. Do tej olbrzymiej pracy przystąpiono również w roku bieżącym. Przy oczyszczaniu zajętych jest 1.500 robotników, którzy pracują na trzy zmiany.

Taryfy kolejowe hamulcem wymiany towarowej.

Wśród wielu bolączek, które w dobie dzisiejszej trapią rolnika, nieostatnie zapewne miejsce zajmują taryfy kolejowe. — Ułożone przeważnie jeszcze w dobie pomyślnej konjunktury i dobrych cen, **dzisiaj stają się poważnym hamulcem w wymianie towarowej.** Jakaż może być wymiana, skoro opłaty przewozowe na dalszych odległościach **sięgają 100 procent ad valorem.** Produkty rolne są przeważnie — w stosunku do objętości — towarem niewysokiej wartości. Przytem warunki klimatyczne sprawiają, że rozmaite użytki rolne nie są rozmieszczone równomiernie. W jednych będą przeważały łąki, w innych — grunta orne, tu produkcja zbożowa, gdzieindziej — hodowlana. Zależnie od kierunku produkcji mamy okręgi **bądź z nadwyżką, bądź z niedoborem.** Z konieczności więc następuje przesuwanie produktów rolnych z jednego okręgu do drugiego. Ale na przeszkodzie nie powinny stać taryfy przewozowe. Jakąż cenę może otrzymać rolnik np. **za siano na Polesiu, skoro przewóz wynosi więcej, niż można za nie otrzymać.** Oczywiście cena często nie pokrywa nieraz kosztów sprzętu, musi bowiem być ona przystosowana do cen rynku zbytu. **Zniżka taryf obecnie jest konieczną, o ile towary rolnicze nie mają być wożone drogą kolową nawet na duże odległości.** Wadą tych towarów jest, że nie można na przewidzieć ich ilości, rolnik bowiem jest uzależniony od urodzaju. Ale że wożone one zawsze będą, to pewne. Niechże będą wożone kolejami.

———ooo———

Nieopłacalność gospodarstw włościańskich.

Ukazało się w druku siódme kolejne sprawozdanie Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach p. t. „Badania nad opłacalnością gospodarstw włościańskich“. Sprawozdanie obejmuje 1932/33 rok gospodarczy od 1 lipca 1932 r. do 30 czerwca 1933 r. Jest to więc **czwarty rok przesilenia ekonomicznego.**

Sprawozdanie zawiera wyniki rachunkowości, prowadzonej w 417 gospodarstwach mniejszych. Zawiera ono dane, uwydatniające **bardzo wielką różnicę pomiędzy cenami, otrzymywanemi przez rolnika za wytwarzane produkty, a płaconemi przezeń za artykuły nabywane oraz ciężarami ponoszonemi przez rolnictwo z tytułu świadczeń publicznych i prywatnych.** — Zniżka cen spowodowała obniżenie przychodu surowego **o 60 proc.** w porównaniu z okresem przedkryzysowym, a dochód rolniczy, mający pokryć wszelkie potrzeby rodziny gospodarza i wydatki na inwestycje i spłatę długów, uległ **spadkowi prawie o 70 proc.**

Dochód ogólny gospodarstwa, obejmującego przeciętnie 7.3 ha, w r. 1927/28 wynosił około **3.400 zł.,** w r. 1932/33 — około **1.300 zł.** Spożycie rodziny (wartość skonsumowanych produktów, czynsz z domu mieszkalnego, wartość własnych furmanek i opału i t. p.) wynosiło w r. 1927/28 sumę **3.200 zł.** obecnie — **1.570 zł.** W okresie przedkryzysowym po potrąceniu kosztów spożycia gospodarstwa pozostawało jeszcze 200 zł. na spłatę długów i inwestycje, obecnie spożycie przewyższa dochód o 70 zł., t. j. **na opłatę długów i inwestycje nie pozostaje nic.** Różnica pomiędzy spożyciem i dochodem została pokryta z kapitału rolniczego, co oczywiście musiało wpłynąć na obniżenie intensywności i kultury rolniczej.

Telegramy.

Przesuwanie sędziów do wyższych grup uposażeniowych.

Warszawa, 16. 2. (Telef.). Rada Ministrów wydała rozporządzenie, które niewątpliwie spotka się z zadowoleniem sędziów i prokuratorów. Chodzi tu o zmianę rozporządzenia Rady Ministrów z 19 grudnia 1933 o zasadach zaszeregowania do grup uposażeniowych sędziów w sądach powszechnych i administracyjnych, prokuratorów oraz asesorów i aplikantów sądowych. Dotychczasowe zasady zaszeregowania zostały uzupełnione przepisami, iż w wypadkach wyjątkowych minister sprawiedliwości za zgodą prezesa Rady Ministrów może przesunąć sędziego i prokuratora w sądownictwie powszechnem do grupy uposażeniowej bezpośrednio wyższej.

KONKURS NA SZTUKĘ DRAMATYCZNĄ.

Warszawa, 16. 2. (Telef.). W dn. 7 marca zbierze się **jury Polskiej Akademji Literatury** celem rozpatrzenia prac nadesłanych na **konkurs najlepszej sztuki dramatycznej.** Do konkursu stanęło kilkudziesięciu autorów dramatycznych. Nagrody wynoszą łącznie **10.000 złotych.**

———oo———

Flandin uzyskał większość w parlamencie.

Paryż. (PAT). W wyniku debaty o bezrobociu **izba uchwaliła w ub. piątek votum zaufania dla rządu Flandina większością 444 przeciw 124.**

Paryż. (PAT). Agencja Havasa donosi: Wynik wczorajszego głosowania w izbie deputowanych nad wnioskiem o votum zaufania dla rządu Flandina **jest w dalszym ciągu szeroko komentowany.** W kuluarach izby podkreślają, iż znaczna większość, którą w dniu wczorajszym uzyskał Flandin **nie może być uważana tylko za przypadkową.** W przemówieniu bowiem, które poprzedziło głosowanie **premjer postawił wyraźnie całe zagadnienie na płaszczyźnie politycznej,** zaznaczając, że większość, która się wyłoni w głosowaniu zwiąże się poważnie i weźmie odpowiedzialność za całość polityki rządowej.

LOT FRANCUSKI NAD POŁUDNIOWYM ATLANTYKIEM.

Marsylja (PAT). Słynni lotnicy francuscy **Codos i Rossi wystartowali** dziś **rano o godz. 6 m. 36** z lotniska Istrois na samolocie „Joseph Lebrix“ do lotu **do** Rio de Janeiro. **Samolot oderwał się od ziemi** w ciągu 40 sek. **przeleciawszy** 1050 metrów. Lotnicy wzięli z sobą **6.400 litrów** benzyny i 270 litrów **oliwy.**

Codos i Rossi zamierzają ustanowić **bezpośrednie połączenie pocztowe między Francją a Rio de Janeiro,** przyczem oświadczyli, że o ile im się lot uda, to będą go kontynuować celem pobicia własnego światowego rekordu w długości lotu w linji prostej.

U nerwowo chorych i cierpiących psychicznie łagodnie działająca naturalna woda gorzka **Franciszka-Józefa** przyczynia się do dobrego trawienia, daje spokojny, wolny od ciężkich myśli sen. — Zalecana przez lekarzy.

Karne mandaty
za niewykupienie świadectw przemysł.

Warszawa, 16. 2. (Telef.) Ministerstwo Skarbu wystosowało do izb skarbowych okólnik w sprawie karnych orzeczeń za niewykupywanie świadectw przemysłowych. Orzeczenia karne nie mogą pozbawiać prawa do ulgowego świadectwa przemysłowego płatników, którzy świadectwa w terminie nie wykupili, jeśli prawo do ulgi tej przysługuje im z urzędu na mocy zarządzenia ministra skarbu z 6 grudnia 1934 r.

Proces o znieważenie figury N. M. P.

Warszawa, 16. 2. (Telef.). W Sądzie Okręg. w Warszawie zasiadł na ławie oskarżonych 25-letni robotnik Jan Górnicki pod zarzutem znieważenia przedmiotu czci religijnej. Znajdując się na cmentarzu powązkowskim w Dzień Zaduszny, Górnicki zrzucił z jednego z grobów figurkę Matki Boskiej, która rozbiła się na drobne kawałki. Oskarżony dowodzi, że kiedy biegł aleją przez nieostrożność potrącił jakiś przedmiot na ziemi. Zauważył, że jest to figura Matki Boskiej, podniósł ją i położył na grobie. Co innego mówią świadkowie, którzy dowodzą, że figurka była z marmuru i tylko silne uderzenie mogło ją rozbić. Jeden ze świadków, który stał w pobliżu, usłyszał silne uderzenie, jakby przy rąbaniu drzewa. Poszlaki przeciwko Górnickiemu przemawiają tem silniej, że Górnicki nie cieszy się dobrą opinją u władz policyjnych. Grozi mu surowa kara.

Życzenia z okazji rocznicy koronacji Ojca św.

Warszawa, 16. 2. (PAT). Z okazji rocznicy koronacji papieża Piusa XI. Prezydent Rzpltej wysłał do Watykanu następującą depeszę:

„Z okazji rocznicy koronacji Waszej Świątobliwości, którą Polska obchodzi z szczególną czcią, proszę Waszą Świątobliwość o łaskawe przyjęcie wyrazów mojego hołdu synowskiego a także gorące życzenia szczęścia osobistego i pełnego chwały panowania, które składam Waszej Świątobliwości w imieniu mojem i narodu polskiego“. (—) Ignacy Mościcki.

W odpowiedzi nadszedł następujący telegram:

J. E. Ignacy Mościcki, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa.

„Synowskie pismo, które W. E. przesłała do nas w swojem i w imieniu całej Rzeczypospolitej Polskiej budzi w nas miłe wspomnienia i skłania nas do wzniesienia raz jeszcze modłów do Boga o szczęście W. E. i szlachetnego narodu polskiego. Do modłów tych dołączam z całego serca naszego płynące wyjątkowe błogosławieństwo apostolskie“. (—) Pius XI.

ZAGRANICZNE ECHA KSIĄŻKI STUDNICKIEGO.

Warszawa, 16. 2. (Telef.). W kołach politycznych duże wrażenie wywołały głosy prasy zagranicznej o książce Studnickiego. Insynuują, że książka Studnickiego jest wykładnikiem polityki min. Becka.

Podwójna katastrofa kolejowa we Francji

Paryż. (PAT). Ubiegłej nocy na dworcu stacji Saint Pierre le Moutier (w dorzeczu Loary w odległości 25 klm. od Nevers) wskutek złego nastawienia zwrotnicy zderzyły się dwa pociągi towarowe. Na wykolejone wagony wpadł przechodzący przez stację pociąg pospieszny Clermont—Paryż. Pociąg pospieszny wraz z pasażerami wyszedł cało z tej podwójnej katastrofy. W pociągach towarowych został zabity konduktor a czterej kolejarze odnieśli ciężkie rany.

Hauptmann apeluje.

Nowy Jork, (PAT.) Hauptmann podpisał dziś w celi więzienia w Flemington podanie do sędziego Franchard'a o wydanie bez opłat kopji dokumentów procesu dla złożenia apelacji. W podaniu Hauptmann oświadcza, że nie ma środków na opłatę kosztów procesu w apelacji.

Prasa ogłasza wywiad dwu dziennikarek z Hauptmannem, który twierdzi, że winowajcą porwania dziecka Lindbergha był Izydor Fisch i że działał on z pomocą osób, bez których udziału porwanie było niewykonalne.

—o—

Buenos Aires. (PAT.) Okręt naftowy argentyński „Delvalle“ spalił się w porcie. — Dwaj marynarze zginęli w płomieniach, kilku odniosło ciężkie poparzenia.

Silne wrażenie deklaracji
w sprawie ukraińskiej

Warszawa, 16. 2. (Telef.) W kołach politycznych duże wrażenie wywołało ogłoszenie oświadczenia ministra spraw wewnętrznych Kościałkowskiego w sprawie ukraińskiej. Wrażenie jest tem większe, że oświadczenie było wstrzymane na 24 godzin dla uzgodnienia z czynnikami miarodajnemi. Ze szczególnym naciskiem zwracają uwagę na ustęp odnoszący się do ukrainizmu, zapowiadający nowe metody w życiu ukraińskiem i zrywający z kokietowaniem Unda.

—o0o—

Burzliwe posiedzenie budżetowe
rady miasta Poznania.

RADNY MIEJSKI DOSTAŁ ATAKU SERCOWEGO NA SALI OBRAD.

Poznań. (PAT.) W piątek wieczorem odbyło się posiedzenie rady m. Poznania. Na porządku dziennym była m. in. sprawa preliminarza budżetowego miasta na rok 1935-36. Na posiedzeniu tem tymczasowy prezydent miasta płk. Więckowski wygłosił dłuższe expose, uzasadniając budżet gminy, przyczem stwierdził, że zarząd miejski nie zamierza podwyższać obecnych podatków, ani nakładać nowych.

W dyskusji przedstawiciel większości rady, składającej się z członków Stronnictwa Narodowego przedstawił własny projekt budżetu. Prezydent Więckowski stwierdził, że przedstawiony przez Stronnictwo Narodowe projekt jest analogiczny z projektem zarządu miejskiego, opracowanym przez jednego z urzędników magistratu. Stwierdzenie to wywołało wielką burzę na sali. W czasie ostrych sprzeczek i wymiany zdań radny Górnicki, który jest podobno autorem projektu budżetu większości, dostał ataku serca i wprost z sali obrad został przewieziony do szpitala.

Posiedzenie przerwano.

—o0o—

Rugowanie „dobrowolnych“ składek w urzędach.

Warszawa, 16. II. (Telef.). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało nowy okólnik, nakazujący dalsze oszczędności w budżetach samorządowych, głównie w dziedzinie subwencyj, udzielanych przez samorządy terytorjalne instytucjom i organizacjom społecznym. Redukcjom mają ulec przedewszystkiem subwencje na rzecz instytucyj, i organizacyj, nie prowadzących na terenie danego związku samorządowego bezpośredniej akcji, którąby wyręczała związek w wypełnianiu jego istotnych zadań lub ułatwiała ich realizację.

Wysokość subwencyj dla organizacyj i instytucyj społecznych, prowadzących swą akcję na terenie działania związku samorządowego i wyręczających związek w wypełnianiu jego zadania, winna być zastosowana do stopnia użyteczności danej instytucji. Jednorazowe subwencje na komitety obchodowe, uroczystości, budynki pamiątkowe itd. mogą być udzielane jedynie z pozycyj na wydatki reprezentacyjne. Pobieranie przy opłatach za czynności samorządowe datków lub tzw. „opłat dobrowolnych“ w formie sprzedaży znaczków na rzecz organizacyj lub imprez o charakterze społecznym jest bezwzględnie wzbronione. Władze nadzorcze mają skreślić przy zatwierdzaniu budżetów samorządowych pozycje dochodów, przewidujące wpływy z opłat za wyjazdy, kopytkowe i rogatkowe. Tosamo dotyczy opłat za postojowe, jeżeli nie są one pobierane za korzystanie ze specjalnych pomieszczeń.

Wreszcie zaniechane być winno udzielanie subwencyj przez zakup egzemplarzy wszelkiego rodzaju wydawnictw jednorazowych, jak jednodniówek, albumów, wydawnictw pamiątkowych itp.

Przy zatwierdzaniu budżetów gmin wiejskich szczególny nacisk winien być położony na zmniejszenie wydatków do poziomu realnych dochodów. O ile najdalej idąca kompresja wydatków nie obniży ich do poziomu dochodów, winny właściwe powiatowe związki samorządowe przewidzieć w swych budżetach dotacje na pokrycie niedoborów tych gmin wiejskich, których budżety zatwierdzone zostały z niedoborem.

—oo—

Tragiczny wypadek w fabryce w Mościcach.

Tarnów, 16. 2. (Telef.). Dziś w godzinach rannych w fabryce związków azotowych w Mościcach pod Tarnowem zdarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą ofiarę z życia ludzkiego i spowodował ciężkie poranienie dwu osób. W chlorowni fabryki urwała się wirownica, ważąca kilkadziesiąt kilogramów i całą siłą uderzyła w majstra Weischlera. — Weischler utraciwszy obie nogi, zmarł na miejscu. Dwaj inni robotnicy mianowicie Andrzej Żmuda, liczący 33 lata i Wł. Kazimieruk, lat 29, ciężko ranni, zostali przewiezieni do szpitala powszechnego w Tarnowie, gdzie musiano Żmudzie amputować nogę. Kazimieruk, jak stwierdzono, odniósł ogólne ciężkie potłuczenie. — Wypadek wywołał wielkie wrażenie wśród robotników mościckich oraz wśród ludności Tarnowa. Władze sądowo-śledcze podjęły dochodzenia celem ustalenia przyczyny wypadku.

Wojska korpusu międzynarodowego opuszczają Saarę.

Saarbruecken, 16. 2. (PAT.) Dziś rano odjechał z Saarbruecken oddział wojsk holenderskich, który wchodził w skład korpusu międzynarodowego, przeznaczonego do utrzymywania porządku w czasie plebiscytu. Na dworzec przybył głównodowodzący kontyngentem międzynarodowym generał angielski Brind oraz szereg oficerów włoskich i angielskich. Pozatem honory oddawała kompanja wojsk angielskich z orkiestrą.

Przy dźwiękach narodowego hymnu holenderskiego opuścił dworzec w Saarbruecken pociąg, wiozący żołnierzy holenderskich.

W dniu dzisiejszym również opuścił Saarbruecken kierownik międzynarodowej policji w Saarze, Anglik Hennessey.

Śmiałe wystąpienie kard. Faulhabera
w obronie katolickich zasad.

Jak donoszą z Monachjum, kardynał Faulhaber wygłosił w ub. niedzielę 10 b. m. kazanie, które wywarło niezmiernie silne wrażenie w społeczeństwie katolickiem. Policja polityczna zakazała rozpowszechniania jego treści. W kazaniu tem kardynał podniósł, że rząd Rzeszy w konkordacie, zawartym w lipcu 1933 roku zobowiązał się, iż zapewni wolność wyznania i publicznego praktykowania religji katolickiej. Kard. Faulhaber napiętnował również szpiegowanie katolickich kapłanów i denuncjowanie treści ich kazań władzom policyjnym. Omówił następnie stanowisko Kościoła katolickiego wobec zagadnień szkolnych. — „Oświadczamy się — mówił — za szkołą wyznaniową. Artykuł 23-ci konkordatu Rzeszy brzmi dosłownie: „Utrzymanie i zakładanie nowych katolickich szkół wyznaniowych będzie nadal dozwolonem“. Porozumienie w tej sprawie zostało stwierdzone między Rzeszą niemiecką a Ojcem świętym przez obustronne złożenie podpisów pod zawartym układem. „Niemieckie słowo i niemiecka solidność w dotrzymywaniu zobowiązań winny przestrzegać swej dobrej opinji w świecie“.

Dziś jednak — mówił dalej kardynał — ośmielają się różne osobistości urzędowo publicznie występować przeciw tej, zagwarantowanej przez najwyższe instancje Rzeszy — szkole wyznaniowej. A jeżeliby nawet w szkole niewyznaniowej istniała nauka religji, to któż zaręczy, że na innych godzinach szkolnych poza godzinami religji nie będzie się określać dziejów biblijnych jako bajki żydowskie i czy nie będzie się naszego Pana i Zbawcy poddawać lekceważeniu, dlatego, że Jego droga i Jego Krzyż znajdowały się w kraju żydowskim. W imieniu naturalnego prawa rodzicielskiego — wołał kardynał — podnoszę publiczny protest przeciw temu, aby policyjnie zabroniono katolickim organizacjom rodzicielskim urządzania zebrań, aby konfiskowano listy duszpasterzy do rodziców.

Wkońcu mówił kardynał o potrzebie religijnego pokoju w Niemczech. Dzisiejszy niepokój i rozdwojenie społeczeństwa czerpie źródło nie z różnic pomiędzy katolickiem a protestanckiem wyznaniem ale z przeciwieństwa między chrześcijaństwem a pogaństwem.

Opinja Genewy: Niemcy dążą do zwłoki.

Paryż, (PAT.) Agencja Havasa donosi z Genewy: W tutejszych kołach politycznych międzynarodowych wątpią, aby tekst odpowiedzi niemieckiej spowodował pożądane odprężenie. Wyrażają tu opinję, że tekst jest bardzo ogólnikowy, nie ogarnie wszystkich zagadnień, zmierza w zasadzie do zwłoki i wywoła rokowania trudne i długotrwałe.

Min. Simon wyjedzie do Berlina?

Londyn (PAT). Prasa angielska przyjęła odpowiedź niemiecką z rezerwą i z zakłopotaniem. Coprawda sugestję Niemiec prowadzenia rokowań wyłącznie dwustronnych i w pierwszym rzędzie z W. Brytanją, jako z miarodajnem mocarstwem, odczuto z zadowoleniem, a „Times“ nawet wyraźnie podkreśla ewentualność wyjazdu Simona do Berlina. Równocześnie jednak widoczne są obawy co do tego, jakie stanowisko zajmie Francja.

Dzienniki stwierdzają konieczność odbycia przedewszystkiem konsultacji z rządem francuskim celem wyjaśnienia dalszej płaszczyzny rokowań z Niemcami i podkreślają, że możliwe jest prowadzenie rokowań narazie tylko o konwencję lotniczą, z tem, że weszłaby ona w życie dopiero, gdyby wszystkie punkty programu były załatwione.

Konduktorzy z rewolwerami.

Warszawa, 16. II. (Telef.) W uzupełnieniu przepisów o ochronie porządków na kolejach, minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie w porozumieniu z ministrem komunikacji o uzbrojeniu organów ochrony kolejowej. Wedle tego rozporządzenia prawo noszenia broni palnej w czasie pełnienia służby przysługuje tym funkcjonarjuszom, należącym do ochrony kolejowej, którzy zostaną upoważnieni do tego imiennie przez właściwe dyrekcje okręgowe kolei państwowych w porozumieniu z powiatowemi władzami administracji ogólnej. Wskutek tego rozporządzenia każdy funkcjonarjusz ochrony kolejowej będzie zatem musiał mieć zaświadczenie upoważniające go do noszenia broni krótkiej, czy długiej.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 16. 2. (Telef.). Giełda dewizowa: Belgja 123.62, Gdańsk 172.84, Holandja 358.10, Londyn 25.82, Nowy Jork 5.29, Paryż 34.945, Szwajcarja 171.46, Włochy 45.02, Berlin 212.60.

Papiery procentowe: Pożyczka stabilizacyjna 73.13, dolarówka 54.35, listy zastawne banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 99.50, Lilpop 10.35, Starachowice 13.10. Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie mocniejsza, dla listów zastawnych niejednolita, dla akcyj mocniejsza. Obroty małe.

—o—

Wysyłka batalionów Włoskiej milicji do Afryki.

Rzym, (PAT) Zapadła decyzja o wysłaniu do Afryki wschodniej trzech bataljonów milicji faszystowskiej.

NIEPOKOJĄCA SYTUACJA W ALGIERZE.

Paryż (PAT). Minister spraw wewnętrznych Regnier odbył wczoraj naradę o niepokojącej sytuacji w Algierze z generalnym gubernatorem Algieru Cardem. Minister Regnier udaje się do Algieru w marcu dla zbadania stanu rzeczy na miejscu.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	. .	20 gr.
Nadesłane na stronie 6 po dziale gospodar.	. .	50 „
Komunikaty „ „	. .	60 „
„ na 1-szej „ „	. .	70 „

Drobne za wyraz . . . . 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%

Wydawca za „Głos Narodu", Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 47 „Głosu Narodu“

Kraków, 17 lutego 1935 r.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

„Miatież“ Aurelego Urbańskiego

Zamieszczony niedawno w niniejszym dodatku artykuł o Aurelim Urbańskim rozbudził w moim umyśle jedno z najwcześniejszych wspomnień mego dziecińśtwa. Nie miałem wówczas jeszcze ośmiu lat skończonych, gdy w „Dzienniku Polskim“ wychodził cykl utworów Urbańskiego, poświęconych rokowi 1863, a zatytułowanych zbiorowo „Miatież“ (tj. bunt). Jeżeli sobie dobrze przypominam, ukazywały się raz na tydzień. Był to rodzaj święta domowego w rodzinie — ojciec sam walczył w powstaniu, matka wychowała się w atmosferze powstania. Zbieraliśmy się wieczorem na głośne czytanie a odcinki z „Miatieży“ skrzętnie składano. Oddziałały tak silnie na wyobraźnię dziecka, że do dziś dnia mam dla nich sentyment i potrafiłbym je cytować długiemi ustępami. A kojarzą się u mnie zawsze z głosem śp. ojca, ze słabem światłem naftowej lampy i ze wzruszeniem.

To też pragnę tu uzupełnić szkicową notatkę o Aurelim Urbańskim, zajmującą się głównie jego próbami dramatycznemi, i powiedzieć słów parę o jego najdojrzalszym, a swego czasu bardzo popularnym utworze. Feljetony ukazywały się w r. 1893, potem nastąpiły wydania książkowe, w których liczba utworów rosła. Leży przedemną w tej chwili wydanie czwarte, z roku 1895 i czytam na niem wyrazy „nakładem autora“. Biada książce, na której wyczytać je można w pierwszem wydaniu! Ale inaczej ma się rzecz przy czwartem. To dowód sławy, uznania i powodzenia.

Aureli Urbański, którego później pokazał mi stryj w Wydziale Krajowym — obaj tam pracowali, — był w owym czasie najwybitniejszą literacką postacią Lwowa, nadto przemówił do uczucia patrjotycznego, do wspomnień, bardziej żywotnych, niż dzisiaj (pisał w trzydziestolecie powstania), do marzeń i nadziei, do wszystkiego, co w czasie niewoli wypełniało duszę Polaka.

Dziś „Miatież“ jest zapomniana i niewątpliwie niesłusznie. Mało mamy w naszej poezji liryków wojennych, a choć te są nierówne i obok ustępów przepięknych natrafia się w nich na retorykę, na fałszywy patos lub na wyrażenia, które rażą, zasługują na miejsce w literaturze. Ich usterki są może wynikiem tworzenia żywiołowego, gorączkowego. Zresztą Urbański, idąc za tradycją dzielnicową, za wzór brał sobie Ujejskiego i jemu zapewne jest najbliższy. Od niego wziął sarkazm, od niego patos, od niego dowolność w kształtowaniu materjału językowego. Zresztą jak Ujejski w „Maratonie“ przed swem pokoleniem stawiał dawnych olbrzymów, aby poznało, że składa się z karłów, i zapragnęło urość, tak i Urbański — skromniejszy — marzył o „wsączeniu kropelki krwi choć w jedno młode serce“, o „przekradnięciu w nie płomienia otuchy“ o „zatruciu dusz młodzieńczych trucielki“, rozpaczy. Niewiele za to żądał dla siebie:

Zanim z letargu Macierz Pan obudzi,
Legniesz w te prochy i ty, marny człecze!..
Druhów mych kilku serdecznych, garść ludzi,
Co mi za trumną może się powlecze,
Niechże do wieka przygwoździ mi za to
Kosy odłamek — i czapę rogatą.
(Miatież. Pożegnanie z czytelnikiem)“

A oto urywek z autografu Urbańskiego, umieszczony we wspomnieniu pośmiertnem „Tygodnika Ilustrowanego“:

Bóg świadkiem — w żądz mych pogoni zuchwałej
Tytanów nigdy jam nie bieżał śladem;
Na szczyt Tarpejskiej jam nie bieżał skały,
Butnie po bardów sięgając diadem.
Bóg świadkiem — w rojeń zadumie, gdy czarni
W mózgach nam wichrzą podżegacze pychy,
Nie lauru widmo na mogilnej darni,
Jeno bukszpanu kienz mnie wabił cichy —
I z druhów dłoni snop bławatów siny.
— — — — — — — —
Ot i ambicji tyle.

Czuł Urbański, że nie ma talentu epickiego. Był lirykiem z urodzenia i swe obrazki z tragedji 1863 roku przepajał liryzmem. Mniej był szczęśliwy tam, gdzie próbował dykcji uroczystej (i przytoczone urywki mogą być tego przykładem), natomiast osiągał wysoki poziom tam, gdzie proste opowiadanie przepajał nastrojem.

Umiał odpowiednio kreślić przyrodę która głęboko odczuwał. Oto początek wiersza „Pierwsze karabiny“:

Ranek mglisty — styczniowy — Ponury;
Ołowiane, szaruga Tną chmury,
A pod śniegu przymarzłą Powłoką
Nagie bory śpią cicho — Głęboko...
Kampinowskiej to puszczy Zacisze;
Konarami wiatr, jęcząc, Kołysze
I jak wiedźma zawodząc Na stypie,
Białe puchy z nich sypie, A sypie.

Z dłuższych wierszy w „Miatieży“ postawiłbym najwyżej dwa, „Wnuczę hetmana“ i „Judytę“. Pierwszy to opis nieszczęśliwej bitwy pod Komorowem i bohaterskiej śmierci Juljusza Tarnowskiego.

Poeta zaczyna od nastrojowej sceny:

Na zamku dzikowskim, w kolebce
Śpi wątłe w koronkach pacholę.
Na ścianach komnaty
W rycerskiem kole
Rodu czuwają chrobre antenaty,
A z ram tych szepce:
„Śpij małe chłopię,
Buław dziedzicu i dziadów oręża...
...Posiew to Boży po wielkim potopie,
Mściciel się może lęgnie w Twej kolebce
Śpij, małe chłopię!“

Następuje wspomnienie czasów, w których wszyscy wrogowie korzyli się „u progów dumnej Rzeczypospolitej“.

Boga ją strzegli Anieli
I my — od korda i sochy.
Minęły wieki — i my przeminęli...
Dziś..: my już niemi...
Nawet prochów naszych prochy
Już nie w naszej leżą ziemi...“

„My bojownicy z rodzica na syna“ mówią dziecięciu portrety przodków. I oto mija lat dwadzieścia parę. Chłopię dorosło, idzie w swój bój pierwszy — i ostatni. Z subtelnem poczuciem formy przechodzi poeta do innego rytmu, prostszego:

Poszli nasi braciom w pomoc, Matki bronić praw.
Sercem młodem, poszli brodem, przez Wisełkę wpław.
„Wróćcie chłopcy“ — szumią fale —
Krwawe zeszło rano...
Dziś — w zasadzce tam Moskale,
Wczora — was sprzedano.“

Znowu nastrój groźnego oczekiwania. Po mistrzowsku łączy Urbański wzmianki o tem, co dzieje się pod Komorowem z wiadomościami o losie oddziału, który przeprawił się pod Szczucinem i tam został rozbity, oraz z lirycznie ujętemi złemi wróżbami (z tamtej strony kraczą wrony, Fale szemrzą: „Wróć!“ — „Śpieszmy!“ — Idą; dziarska mina... I kto z zuchów zgadnie, że już głuchy bród Szczucina, a wódz — w Wiśle, na dnie!...)

Następuje walka z ukrytymi we wsi Moskalami — i tu poznajemy owo chłopię z dzikowskiego zamku:

Do ataku! — Przodem sadzi kary koń, jak kruk,
A na karym adjutancik, hetmanowy wnuk.
Wzrok się śmieje — płoną lica —
Konik pod nim hasa —
Skrami pryska mu szablica —
Rewolwer u pasa.

Nad Wisłą ukazuje się tuman kurzu. To ów oddział z pod Szczucina! Pomoc bliska. Zagrzani tem powstańcy wyrzucają piechotę rosyjską ze wsi. Lecz z kurzu wyłaniają się carscy dragoni. Oddział Jordana wzięty we dwa ognie.

Karmazyna krew zawrzała; wre i chłopska krew.

Dwa natarcia odparł młodzian; bije się jak lew.

Żeby choć, ot, jedno działo!...
Męstwo ich nie zbawi:
Krwawo słonko zaświtało...
Zajdzie jeszcze krwawiej....

Moskale odbierają szturmem wieś. Oddział w czystem polu topnieje pod ogniem. „Jegrów pełna wprost stodoła; Palą, jak do celu“. Powstańcy szukają ocalenia w ataku na bagnety. Adjutant „szabelkę precz odpasze, W garść porywa sztuciec“:

Jenerale, szopy nasze!
Paść, byle nie uciec.“

Do szopy dochodzi siedmiu ochotników z wnukiem hetmana na czele. „Wpadli, stal w szynelach grzęźnie, Po łbach kolba dudni“. Wzięta szopa... „Jest ich siedmiu, a na toku wrażych trupów zwał.“

Wiódł ich młodzian wątły, blady,
Krew mu mundur brucze...
Zaszeptały w grobach dziady:
Wnuczę — nasze wnuczę.

W tej chwili nietrwałego triumfu adjutant ginie od kuli z za węgla. Epilog — na wiejskim cmentarzu. (Urbański stale używa formy „smętarz“) „Wzdłuż tarniny łańcuch niemy nagich skłutych zwłok... Nagi leży — wnuk hetmanów. Obok — nagi chłop.“

Społem ziemią was przygarna,
Chłopie — i ty panie!
Nad mogiłą zaś, nad czarną
Nawet krzyż nie stanie...

Urbański był konserwatystą i wielbicielem szlacheckiej przeszłości Polski. W niektórych wierszach, włączonych do zbiorku, broni tej przeszłości, przed bezwzględnem potępieniem ludowców, którzy widzą tylko Targowicę, czy sejm grodzieński. Rzuca im w twarz słowa „Wyż lepsi?!“ Jest ślepy na dodatnie strony ruchu ludowego (zapomina również, że owego bezwzględnego potępiania przeszłości uczyła przedewszystkiem książka szlachcica i konserwatysty, Bobrzyńskiego). Brak Urbańskiemu zmysłu politycznego, ma zato przeczucie. Marzy o walce wszystkich Polaków, w imię jednego celu zjednoczonych, o niepodległość. To też równie wzruszające utwory poświęca w „Miatieży“ także mieszczanom i chłopom.

Oto właścicielka warszawskiej „bawarji“ Anna Gudzińska. Między sforą carskich szpiegów, a żandarmerją tajnego rządu wre walka na śmierć i życie. Wydano wyrok na niebezpiecznego ajenta i trzykrotnie nie udał się zamach. „Biały Janek“ (Jan Karłowicz) wyśledził „Achillesa słabą piętę“. Szpieg jest kobieciarzem i zwrócił uwagę na panią Hannę. Urbańskiemu intuicja poetycka każe przerwać opowiadanie. Nie wiemy, kto do niej mówi — „Biały Janek“ — poeta — czy może ona sama do siebie: Oto pożóg dymy, rannych jęki przysypane rumowiskiem ugory — „Już nie łzami oko spływa, krwią serdeczną płacze“.

I nie pierwsze to pokolenie...
Nie dość ofiar — i krwi nie dość... Ruń niech tonie w chwasty!
Giną męże — ha niech giną!.... Czas i na niewiasty.
Hej, wy dzwony z Świątyń Pańskich, jękiem wy dzwonicie:

Pani Hanno; pani Hanno, oddasz cześć i życie?

Szybko posuwa się akcja naprzód: Oto walka wewnętrzna pani Hanny. Najtrudniej jej pogodzić się z utratą czci ludzkiej. Lecz kazano, usłucha. Oto jej sypialnia — na łóżku trup, okno otwarte, mściciel daleko. „W kącie, skulony, przerażeniem siny, świadek — jedyny..."

Z trupem sama... oh..: sama:::
Tak cicho — a krew pluska.... Cyt: zgrzytnęła brama...
Przychodzą zwłoki wywlec z jej komnaty?...
Ha, może katy?...

Tortury nic nie wycisnęły z Judyty. „Nic nie wiem i nie powiem nic!" były jej jedyne słowa.

Stoją zbiry — czoła zwieszą;
W stół pan prezes ręką grzmotnie.
I padł wyrok: „W Sybir pieszo —
Do katorgi — dożywotnie".
Gdy kat ciało w strzępy potnie,
Rany goi — lód...

I widzimy panią Hannę idącą na Sybir. Na piersiach ma w woreczku grudę ziemi ojczystej.

Pani Hanno, pani Hanno twej młodości szkoda;
Krew i mleko byłaś wczora... Dziś, gdzie Twa uroda?...
Nie, napróżno łzawem okiem rzucasz ty za siebie:
Polski już nie ujrzysz twojej, jako Bóg na niebie.
Wkrótce w lodach ty Sybiru oczy zawrzesz dumne;
Każże ziemi zeschłą grudę włożyć sobie w trumnę..

Ten utwór natchnął Urbańskiemu obraz Jacka Malczewskiego „Śmierć wygnanki".

A chłopi? Nie mam tu już miejsca na streszczanie i cytowanie. Wspomnę tylko o paru utworach. Oto „Petersburskie wolontjery" — arystokratyczni ochotnicy, wyperfumowani, wystrojeni, traktujący wojnę, jak polowanie. Naprzeciw nich „miatieży drjań — ot, w chłopa chłop, w siermięgach kosynjerzy". Skupili się na cmentarzu i modlą się, gdy tamci śmieją się przed bojem i wesoło żartują. Zawrzała walka na śmierć i życie. Padli pokotem kniazie, a chłopi z kos otarli krew: „O Jezu bądź pochwalon!" Oto Błażek, mrukliwy chłop, któremu zła macocha przetrąciła nogę, a ekonom oko wybił batem. Błażek wypalał węgle nad granicą — i przemycał broń. Ale słyszał utyskiwania powstańców na brak armat. Armaty przez kordon nie przemyci w worku... Więc zrobił ją z dębowego pnia i okuł obręczami. Zawrzała bitwa. Strzał „Błażkowej armaty" ocalił oddział w ciężkiej chwili, ale on sam zginął, poszarpany w strzępy jej szczątkami, gdy pękła. Oto Jaga cyganicha, co za Wisłę przewiozła białego panicza i jego ważne papiery, a ścigających Moskali potopiła, poświęcając i własne życie. Oto unita Ułas, co o jednej nodze poszedł bić schizmatyków i w Brześciu zginął na szubienicy.

Prawda, Urbański z jednej strony gromadzi same światła — nawet żydów, jak w dramatach, idealizuje — z drugiej tylko wyjątkowo ukaże się pułkownik Korff (co wolał w łeb sobie strzelić, niż spełnić hańbiące rozkazy) lub praporszczyk Kryłow (co więźnia — niby chciał wieszać, ale za blisko austrjackiej granicy). Na ogół po jednej stronie jest białe, po drugiej czarne. I rzeczywistość, jednak niedaleka była od tego obrazu — i odpowiadał on celowi Urbańskiego.

Czas kończyć, bo przechodziłbym tu eden utwór po drugim. Zamiast tego wybieram dwa do przytoczenia w całości, muszę tylko ten wybór uzasadnić. Jest on może bardzo osobisty — dyktuje mi go dziecinny jeszcze sentyment. Lecz „Ojciech Roch" posłuży za przykład, jak można postać komiczna zrobić bohaterem tragedji. Roch to owa Słowackiego „anielska dusza w czerepie rubasznym". A „Dwór w Glanowie", artystycznie niższy nieco, upamiętnia wypadek, który rzeczywiście na cud wygląda. Krukowieckiego za dawnych czasów widywałem w Przemyślu, gdzie mieszkał. Był synem niefortunnego jenerała z roku 1831. Zawsze bronił pamięci ojca — w każdym razie pragnął w roku 1863 zatrzeć jego niesławę swemi czynami. Urbański niewiele przesadził w tym wierszu. Mówi:

Pół sta trupa nakładli,
Rannych leży dwie sotnie.

Otóż zabitych mieli Moskale nawet więcej — 64, rannych co najmniej sto kilkunastu.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI

Dwa jubileusze muzyczne

U schyłku XVII. wieku, w epoce przełomowej, w której podówczas panujący styl absolutnej polifornji z przewagą nużących imitacyj kontrapmuktycznych ustępuje miejsca coraz ściślej występującemu, swobodniejszemu stylowi harmonicznemu, tworzącemu barwne podłoże do akompanjamentu melodji, przychodzą na świat dwaj genjalni muzycy, kompozytorowie monumentalnych dzieł, będących odtąd niedościgłym wzorem idealnego piękna muzycznego, kojarzącego prawdziwą sztukę, olbrzymią wiedzą i niezrównaną słodycz — gdy o inwencję melodyjną chodzi.

250 lat temu (r. 1685), w tymsamym roku rodzą się genjalny G. F. Haendel i wielki Jan S. Bach. Ci dwaj ludzi, jednocześnie żyjący i jakby przy wspólnym warstacie działający, nawet się osobiście nie znali — a tworzyli jakby pod tchnieniem tej samej idei i do tego samego celu dążyli, bo do wskazania ludzkości najgłębszej wartości absolutnego piękna muzycznego, kładąc równocześnie trwałe i kunsztowne podwaliny całej europejskiej sztuce muzycznej.

Jakkolwiek Haendel i Bach owoce swej pracy u tego samego składali ołtarza, jednej służyli idei, przecie drogi ich życia i warunki pracy bardzo się różniły. Haendel — bywalec światowy, wiele podróżował, 3 lata spędził we Włoszech, w zaraniu swej twórczości spotkał się z uznaniem i podziwem dla swego talentu, piastował wysoki urząd kierownika opery w Hamburgu, dyrygenta narodowej orkiestry w Hannowerze, aż wreszcie osiadł w Londynie — jako kierownik tamtejszej opery, uważany odtąd przez Anglików za ich narodowego kompozytora.

Bach — od dzieciństwa w atmosferze muzycznej chowany — ile — że dziad jego, ojciec, stryjowie i starszy brat wśród muzyków niepoślednie zajmowali stanowiska, talent swój w dziedzictwie wziąwszy, na najwyższe wywiódł go wyżyny, choć swe wielkie zdobycze przeważnie własnej zawdzięczał pracy. Piastując skromne, ale ważne stanowiska organisty w naczelnych kościołach w Weimar, w Arnstadt, Mühlhausen, Köthen a wreszcie w Lipsku, dokąd powołany został na stanowisko kantora, w szczerym kulcie dla Stwórcy czerpał natchnienie — swej pracy kompozytorskiej, przepojonej głęboką wiarą i uwielbieniem dla Chrystusa.

Tę pracę przeplatał mistrzowską grą na skrzypcach i organach, poświęcając też lwią jej część zagadnieniom pedagogji muzycznej i budując podwaliny dla rozwoju techniki gry fortepianowej, pozostawione w nieśmiertelnych i wybitnych dziełach: „Wohltemperierts Klavier" i „Kunst der Fuge".

Dla Haendla — przynajmniej początkowo — terenem pracy kompozytorskiej była opera, ku której skłonił się jego duch pod wrażeniem pobytu we Włoszech. Oper tych napisał 12-cie do tekstów niemieckich i włoskich (Almira, Nero, Florindo e Dafne, Rodrigo, Agrypina, Deidamia i inne). Jednakże chociaż utrwalił się w przekonaniu, że opera jest najwłaściwszem polem jego twórczości, nie ta forma muzyczna stała się najdoskonalszym wyrazem jego wiedzy i daru — jeno oratorjum. Kiedy zawiedziony poniekąd w swych marzeniach, porzucając formę opery zwrócił się ku formie oratoryjnej; wówczas dopiero począł tworzyć najwybitniejsze arcydzieła, wśród których oratorja: „Saul", „Izrael w Egipcie", „Samson", „Juda Makkabeusz" a nadewszystko „Messias" — zajmują najprzedniejsze miejsce. Cechą oratorjów Haendla jest uzmysłowianie akcji dramatycznej mistrzowskiemi ustępami choralnemi — w przeciwieństwie do oratorjów włoskich, w których podówczas wykładnikiem treści tekstu były partje solowe, ujęte w arje i recitativa. Do najwspanialszych ustępów choralnych należy słynne „Aleluja" z oratorjum „Messias". Obok biblijnych napisał Haendel szereg oratoriów świeckich i mitologicznych, ponadto wzbogacił literaturę — angielską zwłaszcza — wielką ilością hymnów, kantat solowych i wielogłosowych i duetów kameralnych. Ponadto w dziale muzyki instrumentalnej pozostawił w spuściźnie dużą liczbę koncertów, przedewszystkiem organowych, (20 koncertów z orkiestrą) i na instrumenty smyczkowe, 12 sonat skrzypcowych, szereg suit fortepianowych, sonat i warjacyj. —

Twórczość Bacha nie sięgała w ogólności po laury na polu kompozycyj oper. Wychowany i pracujący w atmosferze muzyki kościelnej, jej też poświęcił maximum swej pracy. Do najwspanialszych jego dzieł, imponujących tak wielkością jak i głębią — należą passje wielkanocne — do słów 4-ech ewangelistów skomponowane, z których jeno dwie się zachowały (do słów św. Jana i św. Mateusza) — i potężna, monumentalna Missa H-moll, stanowiąca koronę jego natchnionej twórczości. Skolei idą trzy wielkie oratorja, około 200 kantat i przeszło dwa razy tyle chorałów czterogłosowych, motety, 4 krótkie msze a wreszcie — w dziale muzyki świeckiej — szereg kantat i pieśni solowych. Niesposób tu też wyliczyć ponadto olbrzymiej wprost ilości dzieł organowych, fortepianowych, skrzypcowych i innych, bo dość gdy wymienimy jego preludja, fugi, toccaty, passacaglie, suity, inwencje, koncerty, sonaty i owo najwspanialsze dzieło „Kunst" der Fugee". Dodajmy do tego — ogólnie naszkicowanego dorobku — zasługi, które położył około ulepszeń technicznych fortepianu i niezaprzeczony fakt, że dzięki swej muzycznej i świadomej celu pracy twórczej stał się mistrzem formy polifonicznej — a zrozumiemy, na czem polega jego nieśmiertelne i dotąd nieprzyćmiona wielkość. Wspomnieć należy, że z licznego jego potomstwa (20 dzieci), z którego wychowało się 4 córki i 6 synów, kilku z nich odziedziczyło po wielkim ojcu zdolności muzyczne — a już najbardziej Karol Filip Emanuel i Jan Krystjan.

Bach umarł w r. 1750 — a Haendel przeżył go o 10 lat.

Pamięć ich jednak i trwalsze od granitu pomniki ich twórczości przeżyły już dwa wieki a mimo rozrostu sztuki muzycznej, mimo coraz śmielszych i nowszych zdobyczy na jej polu — będą zawsze żywotne, bo stanowiły i stanowią niewzruszony fundament olbrzymiego gmachu wiedzy i sztuki muzycznej.

W. HAUSMAN.

Z „Miatieży" A. Urbańskiego

„Ojciec" Roch

Był braciszek, rądli mistrz w klasztorze,
Gruby, spasły, jowialny wieczyście.
W zieleń groby zdobił Boże,
Kalikował organiście;
Codzień z tuzin zatabaczał chust;
Tłustą łapę kmiotkom pchał do ust,
Gdy skarbonką brząkał po babińcu.
A łaciny pod korzec nie chował,
Pater-noster liznąwszy z brewiarza.
Gwardjan mniej tam imponował
Od brzuchala-fanafarza.
Antyfony piał — i spijał miód;
Żywot zresztą bogobojny wiódł;
Moskal, za się, był mu — „diabolus".
Toż gdy Kuba wpadł, jak rak czerwony:
„Nasi idą! Nesil O la Boga!"
Z wieży gdy huknęły dzwony,
Misy odbiegł i pieroga
I, co żywo — sapiąc uszedł w las.
„Sanctus Rochus gromem by mnie trzasł,
Gdybym z kopę nie zmiótł sukinsynów!"
Ha, no — chadza z powstańcami — chadza,
Gruby, spasły, jowialny rubacha.
Co mu tam klasztorna władza!
Mruczy jeno — ręką macha:
„Nam nowalją — kapuściany liść;
Patres — twardą mogą pieczeń gryść.
Lew — krwi łaknie, quarens, quem devoret".

* * *

Sroga klęska pod Staszowem, sroga.
Garstka młodzi cofa się w nieładzie.
Przemoc ją napiera wroga,
Chłopców, jak pokosem, kładzie.
Bieżąc — żegna trupy „Ojciec" Roch;
Z małych ślepiąt łzy kapią, jak groch:
„Requiescant, parvuli, in pace"...
Jedna tylko wolna już drożyna,
Przez rzeczułkę, gąszczem — hen — przez mostek.
Ścieżka w las się stromo wspina;
Napad wstrzyma, ot, wyrostek.
Cyt!... pod belką kucnie łyczak ów —
I z za krzaków palić będzie z luf...
Tamci — ujdą; ten, pod mostkiem — zginie.
„Surge puer!"... Wlezę ja w te krzaki;
A dwururek cisnąć mi tu kilka.
„Milczeć Słuchać. Marsz, pędraki!"
Poszli... Westchnął... Krótka chwilka,
A w wądole mrowie. Gwar i ruch.
Z rożka tedy spory zażył niuch —
Czeka — mierzy — łup! łup! — jak do kaczek.
Dwa już trupy... Zmięsza się kohorta.
Kulek celność carskie jegry zmiata.
Łup! hrym! — Znów dwu...
Hrym! — Do czorta...
Stój!... Zasadzka. W tył, rebiata!
Ha, no — palba. Drzazgi — trzask — i dym.
Roch, pod mostkiem, pacierz klepie — hrym!
A co kropnie — zażyje tabaki.
Znów uderzą... Brzmi z pod mostka, w skrusze,
Psalm konania — lufa się wychyla.
Łup! — „Przyjm Panie, moją duszę...
Dies irae — dies illa"...
Most zdobyty. Moskwy wtarga wał.
Jeszcze nabój... Hrym! — Ostatni strzał —
„De profundis clamavi"... i skonał.

Dwór w Glanowie

Płoną stogi — i brogi,
Dwór chłonięty pożogą;
A w tym dworze dziewięciu;
Prócz nich — więcej nikogo.
Pieką żary — dym dławi,
W okół skryte szyniele;
Ich się broni dziewięciu,
Krukowiecki na czele.
„Wiara! Trzymać się ostro!
Choćby zginąć przykładnie.
Marji Panny dziś Święto —
Włos nam z głowy nie spadnie!"
Syczą krokwie — dach trzeszczy,
Płomię bucha jak z sąga,
A w płomieniach dziewięciu
Carskiej psiarni urąga.
Hej, trzy roty — piechoty,
To nie lada — gromada.
A ich jeno dziewięciu:
Lecz co palną — trup pada.
Głowy w cebry zamoczą;
Okna zaprą pościelą;
Czarni z sadzy — wpół nadzy,
Co nabiją — to strzelą.
Jęk uderza w powietrze,
Skoro celny strzał grzmotnie;
Pół sta trupa nakładli,
Rannych leży z dwie sotnie.
Bledną szlify od wstydu:
Czy się czorty sprzysięgły?...
Płazem sieką mużyków,
A mużyki — za węgły!
Ryknie w okna kapitan,
(Acz się w kłąbie skryć stara),
„Hej, na łaskę — niełaskę,
Zdajcie wy się na Cara!"
Krukowiecki mu na to:
„Pokaż-no łeb z za krzaka"...
Huknął celnie z gwintówki:
„Masz odpowiedź Polaka!"
Czterokrotnie się zwarli —
Cztery szturmy odparli —
Żywi jegry poświadczą,
Jeszcze lepiej — umarli.
Już i wieczór... Zawracaj!
Czas do miasta załodze.
Zatrąbili — i poszli —
Baby koląc po drodze.
O, Królowo Ty Polska,
Wiara w Ciebie się ziszcza:
W las ich uszłc dziewięciu —
A dwór... zapadł się w zgliszcza.

„Ludzie genjalni"

Badanie genjalności ma swą długą historję. Genjusze jako ludzie, wystrzelający ponad tłum przeciętnych jednostek, oddawna zwracali na siebie uwagę zarówno tłumów, jak i uczonych. Wszak można powiedzieć, że duża część dziejopisarstwa to historja ludzi genjalnych i ich czynów. Genjalność bywała różnie oceniana w ciągu wieków.

Spór co do samej istoty genjusza rozpoczął się **od chwili wystąpienia włoskiego neurologa Lombrosa z jego teorją o pokrewieństwie między genjuszem a obłąkaniem.** W roku ubiegłym przybyło do tej dziedziny niezwykle ciekawe dzieło **współczesnego sławnego neurologa niemieckiego, badacza temperamentów ludzkich. Ernesta Kretschmera**[1]**).** Jest rzeczą dziwną, że ukazanie się książki tej, rzucającej niezwykłe światło na badanie genjalności, przeszło naogół w Polsce bez głośniejszego echa.

Być może, że przyczyną tego jest ciężki styl książki, wcale niełatwej w czytaniu, ale jednak, kto potrafi przestudjować ją do końca, dowie się ciekawych rzeczy. (Niedawno w ankiecie tygodnika „Prosto z mostu", znakomity artysta, Stefan Jaracz, oświadczył, że „Ludzie genjalni" była to najciekawsza książka, jaką przeczytał w r. 1934).

Nazwisko Kretschmera znane jest dobrze w nauce od czasu ukazania się jego dzieła „Körperbau und Charakter" (Budowa ciała a charakter). Dzieło to miało ogromne znaczenie dla psychologji, ponieważ **w niem właśnie zastąpił Kretschmer pokutujący jeszcze od czasów starożytnych podział temperamentów ludzkich na choleryczny, sangwiniczny, melancholiczny i flegmatyczny, innym podziałem przez siebie wymyślonym na pykników, asteników (leptosomików), atletów i dysplastyków.** Niezapomnianą zasługą Kretschmera było ostateczne ugruntowanie poglądu w nauce, że temperament człowieka i jego sposób reagowania na bodźce zwnętrzne jest ściśle związany z budową ludzkiego ciała.

Ponieważ zaś zagadnienie owego podziału ludzi według budowy ciała i charakteru jest ważne dla zrozumienia koncepcji genjalności u Kretschmera, przeto musimy poznać, co oznacza ten nowy podział ludzi. Otóż **pyknikiem** (nazwy pochodzą prawie wszystkie z języka greckiego) nazywa Kretschmer człowieka o krągławej, przysadzistej budowie, z miękkiemi, szerokiemi i proporcjonalnemi rysami twarzy (patrz portret **Aleksandra Humboldta); astenik** (lub leptosomik) to znów człowiek o budowie ciała wysmukłej, o ostrych, chudych rysach twarzy (patrz portrety **Fryderyka Hebbla i Emanuela Kanta).** Te dwa typy budwyo ciała, względnie ich kombincje trafiają się wśród ludzi najczęściej. Mniejsze znaczenie mają dwa inne typy: atletów, ludzi kościsto - muskularnych, o silnej budowie ciała oraz dysplastyków t. zn. ludzi nienormalnie rozwiniętych lub posiadających jakąś ułomność fizyczną. Jeśli teraz idzie o charakter, to pyknicy odznaczają się naogół żywem, wesołem, pogodnem usposobieniem; w razie popadnięcia zaś w chorobę umysłową, mają skłonność do tzw. szałów okresowych. Astenicy natomiast są to naogół ludzie nerwowi, drażliwi, subtelni, skłonni do życia samotnego w przeciwieństwie do naogół towarzyskich pykników. W razie zachorowania na chorobę umysłową, astenicy popadają najczyściej w schizofrenję czyli rozpad osobowości połączony z otępieniem umysłowem. Podział ten jest dość naturalny i jak dalej wykażemy, oddaje wielkie usługi przy badaniu ludzi genjalnych.

Musimy teraz dowiedzieć się, **co według Kretschmera jest istotą genjusza?** „Czy podobnie jak Lombroso mamy wysnuć z tego wszystkiego wniosek, iż genjusz to obłąkanie? Stanowczo nie uczynimy tego, ale powiemy raczej: **genjusz jest to rzadki i krańcowy wytwór odmian rodzaju ludzkiego.** (str. 24). Gdy więc badamy obszerny materjał biograficzny bez uprzedzeń, i bez frazeologicznych upiększeń, rozwiewają się wszelkie wątpliwości co do tego, że **między genialnością a dziedziną psychopatyczno - degeneratywną istnieją rzeczywiście poważne związki biologiczne...** (str. 26). Im więcej studiuje się życiorysów, tem bardziej utrwala się przekonanie, iż stały u genjuszów współczynnik psychopatologiczny nie jest tylko pożałowania godnym i nieuniknionym szczegółem w życiu człowieka genjalnego, lecz poprostu niezbędnym wewnętrznym czynnikiem istotnym, może nawet niezbędnym fermentem genjalności w najściślejszem znaczeniu słowa. (str. 31)". — Oto szereg zdań, wyjętych z rozdziału pt. „Demoniczność"; widać z nich, jak pojmuje Kretschmer istotę genjusza.

Trzeba wszelako już tutaj zgłosić pewne zastrzeżenia. **Kretschmer jest lekarzem — psychjatrą.** Do badania temperamentów ludzkich, a później ludzi genjalnych doszedł przez badanie ludzi chorych umysłowo. Stąd jego punkt widzenia jest nieco jednostronny, co zresztą autor lojalnie sam przyznaje. O tem zawsze należy pamiętać. **Przytem materjał porównawczy, jakim operuje Kretschmer, ogranicza się tylko do genjalnych Niemców; o kilku genjuszach innych naordów zaledwie parę razv wspomina, spośród Polaków i wogóle Słowian nie uwzględnia żadnego genjusza.** Oczywiście, cierpi na tem całość obrazu, tem bardziej, że Kretschmer chce dojść do ustalenia pewnych praw, rządzących zjawiskiem genjalności.

Bardzo charakterystycznym jest też sposób traktowania przez Kretschmera twórczości np. literackiej ludzi genjalnych. We współczesnej nauce o literaturze przyjął się pogląd, że do osoby twórcy należy podchodzić od strony jego dzieł i przez te dzieła, a nie od strony jego życia osobistego. Kretschmer zajmuje wręcz przeciwne stanowisko: dla niego dzieło literackie jest organicznie związane ze samą sobą twórcy; chcąc zbadać dzieło, Kertschmer zwraca się do badania osoby i z takiej analizy wyprowadza wnioski tyczące się twórczości danego genjalnego pisarza. **Tak np. całą twórczość Goethego tłumaczy Kretschmer jego melancholiczno - manjakalnem czyli cyklicznem usposobieniem, w którem okresy wielkiego napięcia sił duchowych a co zatem idzie wielkiej twórczości wypadają regularnie co siedem lat.**

Pomimo wszelkich zastrzeżeń, trzeba przyznać, że Kretschmer doszedł do bardzo ciekawych wyników, jeśli idzie o związek twórczości ludzi genjalnych z ich budową ciała. Na podstawie jego wywodów można przyjąć za rzecz udowodnioną (i zilustrowaną szeregiem portretów), iż **pyknicy przeważają wśród pisarzy realistycznych, humorystów, biologów i lekarzy, podczas gdy astenicy (leptosomicy) mają wyraźną przewagę pośród filozofów, wielkich tragików i pisarzy dramatycznych, wśród romantyków, mistrzów stylu oraz matematyków.** Oczywiście, jak u zwykłych ludzi, tak i wśród genjuszów, najwięcej jest typów mieszanych.

W rozdziale „Pielęgnowanie uzdolnienia" zajmuje się Kretschmer sprawą, jak wpływa dziedziczność na „hodowlę" genjuszów. **Kretschmer jest zdania, iż genjusza wyhodować nie można.** Istnieją natomiast pewne dyspozycje psychiczne u jednostek czy całych rodzin, które to dyspozycje mogą przyczynić się do powstania genjusza. U rodzin idzie tu z jednej strony o pewną dziedziczną kulturę, co widzimy przedewszystkiem u genjuszów muzycznych, z drugiej zaś strony genjusz zjawia się często właśnie wtedy, kiedy dana rodzina jest na drodze do zwyrodnienia; znajduje to swój wyraz w tak częstem wymieraniu męskiego potomstwa genjusza (Napoleon, Goethe). Natomiast krzyżowanie dwu, **przeciwstawnych sobie temperamentów może również stanowić dyspozycję do powstania genjusza.** „Skrzyżowanie wytwarza przeciwieństwa wewnętrzne, napięcia afektywne, skłócone namiętności i niestałość umysłową, a wszystko razem usposabia do genjalności i — do psychopatologicznych powikłań". (str. 78).

Jednym z najciekawszych ustępów książki Kretschmera jest rozdział „Genjusz a rasa". Właściwie stanowi on polemikę z doktryną rasizmu, a rasizmu nordyckiego w szczególności. Kretschmer będąc profesorem niemieckiego uniwersytetu jest człowiekiem odważnym i pisze otwarcie o tem, do czego doprowadziły go wyniki badań. Inaczej niż prof. Czekanowski, **rozróżnia Kretschmer w Europie 4 główne rasy: nordyczną, alpejską, śródziemnomorską i dynarską, przyczem wskazuje, że wśród rasy nordycznej przeważa naogół typ leptosomiczny, spośród rasy alpejskiej pykniczny, a wśród dynarskiej attelyczny.** Kretschmer zajmuje się przedewszystkiem rasą nordyczną i alpejską, ponieważ te dwie rasy przeważają na terenie Niemiec i Austrji. Opierając się przedewszystkiem na badaniu pochodzenia genjalnych Niemców, stwierdza Kretschner na podstawie bardzo przekonywujących dowodów, iż rzekoma wyższość rasy nordycznej nie znajdzie żadnego uzasadnienia naukowego. Rasa nordyczna tam gdzie mieszka niezmieszana z innemi rasami, t. zn. w północno-zachodnich Niemczech nie wydała prawie żadnych genjuszów. Natomiast udowodnił Kretschmer, że okolice, będące terenem zmieszania się rasy nordycznej i alpejskiej, stanowią prawdziwą kopalnię genjuszów specjalnie literackich i muzycznych. **Z tego wynika, że krzyżowanie się bliskich sobie ras prowadzi do wytworzenia, stanu,** sprzyjającemu powstawaniu genjuszów.

Osobno omawia Kretschmer sprawę najazdów i mieszania się ludności osiadłej z najeźdźcami. „Powodzenie zdobywczych najazdów zależy jedynie od stanu kultury napadniętego narodu. Stan czy faza danej kultury nie mają nic wspólnego z dzielnością i siłą napadniętej, zasiedziałej rasy, jak to szczegółowo wykazał już Spergler. Gdy kultura napadniętego narodu jest w pełni rozkwitu, to napastnicy zostają pobici i rozgromieni bez względu na to, czy należą do rasy nordyckiej (Cymbrowie, Teutoni), czy do rasy mongolskiej. Jeśli natomiast napotykają kulturę schyłkową, to najazd się udaje i wtedy zaczyna się krzyżowanie ras, a zarazem przy biologicznych okolicznościach sprzyjających, gdy szczepy lub rasy odpowiadają sobie, dochodzi do wytworzenia nowej kultury i mnożenia się genjuszów. Ale — dzieje się to nie w siedzibach rasy najezdniczej, lecz tam, gdzie skrzyżowanie doszło do skutku: w kraju podbitym." (str. 110).

Nie można też nie wspomnieć o kilku kapitalnych sylwetkach wybitnych ludzi, znanych w historji. Dzięki Kretschmerowi ludzie ci zyskują jakby nowe oświetlenie. Odnosi się to specjalnie do osoby Bismarcka i Robespierre'a. **„Taki jest tedy, Bismarck rzeczywisty;** postać olbrzyma z mózgiem neurastenika, zatwardziały junkier wiejski i oświecony kosmopolita w jednej osobie, niepojęta mieszanina elegancji i grubjaństwa, cywilizacji i głębi uczuciowej, dobre siłackie samopoczucie i niespokojna drażliwość, zblazowany pięknoduch o niezłomnych instynktach chłopskich, **genjusz, którego siłę woli podnieca jego słabość nerwowa"** (str. 162—163).

Robespierre „był to człowiek o niepokalanej sprawiedliwości, który nigdy nie liczył się z nikim, bo jego życie uczuciowe nie znało osób, tylko pojęcia. Piękno i komfort były dla niego pustemi słowami, a z tego wszystkiego, co pociąga zazwyczaj wszystkich ludzi, nie interesowało go nic, bo z nieograniczonej swej władzy nie starał się zdobyć dla siebie ani bogactw, ani zaszczytów. **Robespierre był nie człowiekiem, ale upiorem cnoty, jakimś somnambulicznym potworem, któremu brakło zmysłu odczuwania potworności... Czemże jest więc człowiek — władca? Robespierre, trwożliby, chorowity, sentymentalny, pedant, był jednym z najkrwawszych ludzi — władców".** (str. 176—7).

Z tych dwu przykładów można dobrze poznać metodę Kretschmera i jego poglądy. — **Widać u Kretschmera poglądy materjalistyczne (np. grubo przesadzony ustęp o twórcach nowych religij str. 179 i n.). W sumie jednak książka jego, choć może jednostronna, otwiera badaniom nad genjalnością nowe horyzonty.**

Nic może nie scharakteryzuje lepiej Kretschmera, jego wiary w odradzanie się kultur, przy pewnej pustce poglądu na na świat, jak owo zakończenie ustępu „Genjusz a rasa" (str. 113): „Stare ziemie zakwitają wciąż odnową. Któż więc może wiedzieć, co będzie dalej? I co znaczy „kultura zachodnia" i „upadek" z odległości" takich olbrzymich perspektyw? **Życie ma szeroki oddech i nie wie nic o naszych drobnych epokach dziejowych, i indywidualnościach kulturalno - zbiorowych i jednostkowych. A przedewszystkiem nie wie ono nic o ludzkiem „ja". Zakwita i więdnie, aby zakwitnąć znowu, a ku czemu kwitnie i więdnie — tego nie wiemy.** Może ono na przestrzeni tysiącleci wytworzyć u nas jeszcze setkę wspaniałych rozkwitów bastardowych, a każdy, będzie odmienny i podobny zarazem do innych. Odkwitając, kultura zachodnia może jeszcze mieć nadzieję ujrzenia setek nowych, kultur i genjuszów, o ile kultura i genjusz są dla niej wogóle czemś godnem uczuć nadziei".

WITOŁD NOWOSAD



Kościół św. Andrzeja w Krakowie

---

[1]) **„Ludzie genjalni"** — napisał **Ernest Kretshmer,** prof. neurologji i psychjatrji w Marburgu. Przekład autoryzowany Pawła Hulki-Laskowskiego. Warszawa 1934.

Z dziejów medycyny w Indjach

W ZAMIERZCHŁEJ PRZESZŁOŚCI

Jak gdzieindziej tak i w Indjach pierwszymi lekarzami, o których istnieniu nam wogóle coś wiadomo, byli czarodzieje. Zaświadczają to wyraźnie wzmianki, zawarte w literaturze wedyjskiej: Rygweda („Wiedza hymnów") wśród hymnów i pieśni zawiera i magiczne formułki; Atharwaweda („Wiedza czarów") jest wprost zbiorem zaklęć czarodziejskich, których spory odsetek tworzą lecznicze; wreszcie wedyjska literatura rytualna roi się niemal od tego rodzaju formułek. Już wtedy też — zgóra 3000 lat temu — znano ziola lecznicze. Nawiasem mówiąc, ten związek medycyny z magia dochował się przez wieki całe, poczęści jeszcze do naszych dni: w późniejszych znacznie dziełach lekarskich, roszczących sobie pretensje do naukowości, jest często mowa o demonach jako przyczynach chorób i o wypędzaniu ich spomocą ceremonji magicznych.

Już w tekstach wedyjskich jednak znajdujemy także pewne zaczątki anatomji, embrjologji i higjeny oraz chirurgji. Ciekawy jest tradycyjny podział „wiedzy o życiu" (a jurweda) czyli medycyny; obejmuje on mian. wielką chirurgię, małą chirurgię, leczenie chorób ciała, demonologja czyli naukę o demonach, wywołujących choroby, i ich wypędzaniu; dalej medycynę dziecięcą, toksykologję czyli naukę o truciznach, naukę o eliksirach, graniczącą już z alchemja, i wreszcie naukę o t. zw. aphrodisiaca.

CO MÓWI LITERATURA BUDDYJSKA?

Częste wzmianki o medycynie spotykamy w literaturze buddyjskiej, i to już dawniejszej. W legendzie o Buddzie występuje znakomity lekarz chorób dziecięcych Dżiwaka. Inny tekst buddyjski wymienia piękną litanję medykamentów, wspominając też o parówkach (t.j. kąpielach), puszczaniu krwi, środkach na przeczyszczenie i na wymioty, instrumentach chirurgicznych i t. p. W jeszcze innym stwierdzić można dobrą znajomość chirurgji. Szczyt rozkwitu medycyny buddyjskiej przypada bodaj na czas panowania wielkiego cesarza indyjskiego Asioki (269—232), gorliwego buddysty, który, nie zapominając i o zdrowiu cielesnem swych poddanych, zakładał szpitale i wogóle znacznie polepszył ogólne stosunki zdrowotne w swem państwie. O zasługach jego świadczą edykty, jakie na obszarze całego kraju kazał ryć na skałach i słupach kamiennych.

Z drugiej połowy w. IV naszej ery pochodzi najprawdopodobniej znaleziony w r. 1890 przez por. Bowera i uczonego Hoernlego na terenie chińskiego Turkiestanu w t. zw. stupie czyli buddyjskiej budowli pamiątkowej rękopis, zawierający m. in. trzy najstarsze dające się datować dość dokładnie teksty medyczne, napisane przez buddystów. Jeden z tych tekstów mówi o pochodzeniu czosnku, mającego leczyć wiele chorób (jak i dziś niejeden twierdzi) i — co bodaj równie ważne — przedłużać życie od stu lat; dalej o trawieniu, o eliksirze, zapewniającym ni mniej ni więcej tylko... okrągły tysiączek lat życia; o lkach wzmacniających, maściach na oczy i t.d. Drugi, najdłuższy z nich tekst, zatytułowany dosłownie „Śmietanka" (nawanitaka) jako mający stanowić wybór najlepszych przepisów z dawniejszych podręczników, omawia proszki, wywary, olejki, lewatywy itd.

I-cing (druga połowa w. VII), jeden z wielu pielgrzymów chińskich, którzy odwiedzali Indje jako ojczyznę Buddy, w relacji ze swej podróży rozpisuje się wcale szeroko o medycynie indyjskiej.

TRZECH „OJCÓW MEDYCYNY"

Nazwisk autorów dzieł medycyny powstałych mniejwięcej do początków naszej ery, faktycznie nie znamy. Nazwiska bowiem, jakie podają nam Hindusi — sypiąc niemi hojnie jak z rękawa, trzeba przyznać — dla owego dawniejszego okresu medycyny są często zmyślone, a jeśli nawet odpowiadają prawdzie, nauka europejska nie jest w stanie — spowodu swoistości tradycji indyjskiej — określić nawet w przybliżeniu, co naprawdę jest dziełem tego czy owego autora. Dopiero w pierwszych wiekach naszej ery zmienia się stan rzeczy na lepsze.

Zachowały się mianowicie trzy wielkie kompendja medycyny, zwane sanhita, a napisane najprawdopodobniej — jak i Hindusi twierdzą — przez Czarakę, Suśrutę i Wagbhatę. Czaraka był podobno nadwornym lekarzem króla Kaniszki i żyłby w takim razie gdzieś w w. II, chociaż całkiem pewne to nie jest. Jego podręcznik, rozszerzony pokaźnie w kilka wieków później, jest przypuszczalnie najstarszym z zachowanych indyjskich. Bezwątpienia niewiele później od Czaraki żył Suśruta, którego dzieło również nie dochowało się w stanie nienaruszonym: w w. IX i X nazwisko autora słynęło w Kambodży na wschodzie, a u Arabów na zachodzie. Wreszcie Wagbhata żył prawdopodobnie dopiero w w. VII lub nawet VIII, w każdym razie znacznie później od obu doperoco wymienionych autorów. Na przełomie dwu pierwszych tysiącleci naszej ery literatura medyczna indyjska zaczyna się coraz świetniej rozwijać. Nie tu jednak miejsce na pisanie o tem. Chciałem tylko, by czytelnicy, którzy spewnością słyszeli o „ojcu medycyny greckiej", Hippokratesie dowiedzieli się odrobinę i o „ojcach" medycyny indyjskiej.

MEDYCYNA INDYJSKA, A GRECKA I INNE.

Wywoławszy z lasu wilka greckiego, skorzystam odrazu ze sposobności, by powiadomić czytelników króciutko o wzajemnym stosunku medycyny indyjskiej i greckiej. Nie może ulegać wątpliwości, że początków medycyny indyjskiej trzeba szukać w samych Indjach. Równie bodaj pewne jest jednak, że niektóre z wielu analogji grecko-indyjskich medycznych tłumaczą się przejęciem przez Hindusów pewnych wiadomości lekarskich od Greków, zwłaszcza w dziedzinie chirurgji. Pewne środki lecznicze znów, jak opium i rtęć, oraz np. proceder badania pulsu przejęli Hindusi od Persów i Arabów; z drugiej strony dzieła indyjskie medyczne już wcześnie przekładano na perskie i arabskie. Wreszcie medycyna tybetańska i cejlońska jest zupełnie zależna od indyjskiej.

POD RZĄDAMI MAHOMETAŃSKIEMI.

Władcy mahometańscy otaczali medycynę niejaką opieką. Firuz - szach (2. połowa w. XIV) wybudował szpital w stolicy, Delhi; Sikender Łodi (koniec w. XV) kazał przełożyć medyczną księgę indyjską; Dżehangir (1605 — 1627) wznosił szpitale i wyznaczał lekarzy do pielęgnowania chorych. Sam Dżehangir miał za lekarza przybocznego Francuza, Bernarda. Ojciec Dżehangira, wielki cesarz Akbar (1556—1605) sprowadzał lekarzy z portugalskiej kolonji Goa (na zach. wybrzeżu); oprócz lekarzy portugalskich byli tam także krajowi, ochrzczeni, paradujący dumnie pod parasolami (oznaka władzy i poważania na Wschodzie), i tym krajowym właśnie sami Portugalczycy — nie wyłączając wicekróla — więcej ufali niż ziomkom.

Od owych czasów datuje się też rozpowszechnianie się medycyny europejskiej w Indjach. Podróżnik Tavernier (2. poł. w. XVII) odwiedził młodego chirurga holenderskiego, pozostawionego przez posła z Batawji — na specjalne życzenie władcy indyjskiego — w Golkondzie. Inny znany podróżnik francuski, Bernier (tenże okres) był 10 lat lekarzem przybocznym cesarza Aurangzeba.

W GOA I SURAT.

Niewiele później chirurg angielski Fryer, który podróżował po Persji i po Indjach (w 11. 1672—1681), opowiada o lekarzach z Goa jako wielkich krwiopijcach: puszczali krew hojnie, „ledwie co tam zostawiając w naczyniach na obieg; na to okrucieństwo niektórzy skarżą się po wyzdrowieniu z nienawiścią." Niezbyt wysoko stała sztuka lekarska w pobliskim mieście Surat, jak pisze tenże chirurg: „Pacjenci poddają się zaklęciom i czarom i idą za radami starych bab. Jest tu stary bramin - lekarz, który zebrał ładny majątek; a nie żądają wynagrodzenia, tylko każą sobie płacić za leki (zatem jakie paskarskie ceny??) i uważają się za dostatecznie zaszczyconych, jeśli człowiek uczci ich tytułem swego lekarza. Ten bramin przychodzi codzień i bada puls każdemu w faktorji i często biorą od niego proszek na febrę, który działa tak niezawodnie jak chinina; jest on sporządzony z cynobru. „Jakieś pół wieku później Hamilton opowiada, że w Surat kapucyni leczą biednych za darmo, a na przeciwległym krańcu Indyj, w Kalkucie istnieje ładny szpital, elcz niewielu z niego wychodzi (w ciągu jednego roku na 1,200 europejczyków pochowano 460!).

LEKARZE KOMPANJI WSCHODNIO - INDYJSKIEJ.

Kompanja Wschodnio - Indyjska utrzymywała własnych lekarzy, wynagradzanych coprawda dość skąpo jak na ludzi, służących pozą krajem: dowiadujemy się, że np. chirurg w Madras dostawał 36 funtów rocznie. Dwu lekarzy — Broughton i wspomniany już Hamilton — odegrało znaczną rolę w dziejach Kompanji na terenie Indyj. Broughton wyleczył córkę cesarza Szachdżehana (1628—1658), straszliwie poparzoną, i wyprosił w nagrodę za to przywilej handlowania w Bengalu. Hamilton zaś wyleczył cesarza Farruchsijara z choroby, stojącej na przeszkodzie małżeństwu, i otrzymał ferman handlowy (oraz złote modele swych instrumentów chirurgicznych).

JAK LECZONO DAMY KRAJOWE?

Na zakończenie coś lżejszego i wesołszego.

Leczenie dam krajowych przez doktorów europejskich nie należało do rzeczy łatwych. By zbadać puls, trzeba było poczekać, aż pacjentka wystawi rączkę przez otwór w zasłonie, a na dobitkę z biednych lekarzy europejskich nieraz niemal kpiono, każąc zdrowej służącej zajmować miejsce chorej pani za ową zasłoną (miała to być niby „próba biegłości"!). Czasem nie obeszło się bez długich ceremonji. Tak np. lekarza (nazwiskiem de Lan), który miał leczyć królowę Golkondy, rzezańcy wykąpali natarli go wonnościami i odziali w szaty krajowe; zanim jednak puścił krew dostojnej pacjentce, obmyto mu powtórnie ręce i ramiona i nasmarowano wonnemi olejkami. Dopiero teraz królowa wystawiła ramię przez otwór w zasłonie. Ale też pacjenci takiej kondycji płacili honorarjum zazwyczaj w złotych monetach, któremi napełniano miednicę (za kąpiel, olejki i wonności oraz obsługę nie odliczano).

W ten sposób dojechaliśmy szczęśliwie prawie do w. XIX. Ten wiek oraz bieżący wymagałyby osobnego artykułu.

Dr. Eugenjusz Słuszkiewicz.

Niewinne krwiotoki

Krwawienie z nosa podpada z reguły pod miano chorób. Jest to przypadłość niewinna, występująca najczęściej u dzieci, a spowodowana czyto jakimś urazem, czy przemęczeniem, udarem słonecznym itp.

Że zdarza się to dość często, tłómaczy się to warunkami anatomicznemi. Jama nosowa wyścielona jest cienką błoną śluzową, wśród której przebiegają liczne drobne naczynia krwionośne. Naczynia te, nie chronione ani tkanką mięsną, ani tłuszczem lub skórą, ulegają bardzo łatwo obrażeniu, co powoduje krwawienie.

Wystarczą jednak zwykle i proste zabiegi, by krwotok taki zahamować, — a zdrowy organizm dziecka nie ponosi przez to żadnej szkody.

* * *

Poważniej już wygląda taki krwotok u ludzi starszych, lubiących się wesoło bawić i amatorów trunków. Ludzie tacy skłonni są do kongestji, cierpią nierzadko na zwapnienie tętnic i zwiększone ciśnienie krwi. Ten ostatni moment właśnie bywa u nich najczęściej powodem do krwawienia z nosa, występującego najczęściej po jakiejś sutej libacji lub nadmiernym wysiłku fizycznym.

I wówczas kwiotok podobny jest raczej zbawienny dla danego osobnika, Stanowi on niejako „klapę bezpieczeństwa" dla organizmu, któremu groził jakiś niebezpieczny inny krwotok, np. naczyń krwionośnych mózgu, mogący wywołać wręcz fatalne następstwa.

Tego rodzaju krwawienia z nosa u ludzi starszych, po pięćdziesiątce, nie przedstawiają zatem żadnego niebezpieczeństwa, o ile nie trwają zbyt długo. Dopiero wówczas, gdy krwiotok nie da się zahamować zwykłemi środkami, a utrata krwi jest znaczna (ponad 500 gramów), konieczną jest interwencja lekarza.

* * *

Są to dwa niejako typowe, najczęściej obserwowane wypadki krwiotoków z nosa. Mogą one jednak występować i w rozmaitych stanach patologicznych, jako uboczne, a charakterystyczne objawy przy anemji, miażdżycy tętnic, polipach nosowych, wreszcie przy rozmaitych chorobach serca, wątroby i nerek.

Wspomnieć wreszcie należy o krwawieniach z nosa, występujących niekiedy u lotników podczas raptownego opadania w dół ze znacznej wysokości co ma swe źródło w nagłej zmianie ciśnienia powietrza.

* * *

Jak sobie należy radzić w podobnych wypadkach? Medycyna ludowa zna cały szereg „niezawodnych" środków, począwszy od przykładania pajęczyny do nosa, aż do przykładania zimnego żelaznego klucza lub podobnego przedmiotu na krzyże.

To ostatnie ma do pewnego stopnia swoje uzasadnienie: Przyłożenie jakiegoś zimnego przemiotu do ciała powoduje drogą refleksu skurcz naczyń krwionośnych. Ale lepiej i skuteczniej działać tu będzie okład z zimnej wody

Właściwe, racjonalne zabiegi, które możemy wykonać sami, nie uciekając się do pomocy lekarza, są następujące:

Pacjenta należy posadzić w miejscu przewiewnem, z głową podniesioną do góry, Na nos i kark stosujemy zimne okłady; o ile to nie pomaga, zakładamy do nosa tampon z waty lub z gazy, wciskając ją dość mocno i głęboko. Czasami wystarczy silne przyciśnięcie skrzydełek nosowych na przeciąg paru minut, by zatrzymać krwawienie.

Gdy jednak zabiegi te nie pomagają, lub gdy krwawienie powtarza się zbyt uporczywie, trzeba przywołać lekarza, który w swym arsenale ma cały szereg skutecznych środków, jak przyżeganie kwasem chromowym, specjalne tamponowanie itd.

I lekarz tylko może zorjentować się czy krwiotoki podobne nie są zwiastunami lub następstwami jakiejś poważniejszej choroby organicznej.

(dr. L.)

—x—

Historja miar metrycznych

Kwestja wprowadzenia jednolitego systemu miar i wag, nabrała aktualności z chwilą, gdy poszczególne szczepy i narody zaczęły nawiązywać wzajemne stosunki handlowe polegające na sprzedaży czy wymianie towaru.

Już w historji starożytnego Egiptu czytamy o stosowaniu ustalonej miary, łokcia świętego, zwanego także „łokciem piramidowym", a podzielonego na 25 cali. I jest rzeczą ciekawą, że miara ta równa się niemal zupełnie używanym obecnie w Anglji miarom.

Łokieć piramidowy odpowiadał 0,63566 metra, co równa się jednej dziesięciomiljonowej biegunowego promienia Ziemi, z faktu tego niektórzy badacze wysnuwają wniosek, zresztą dość fantastycznie brzmiący, jakoby starożytni Egipcjanie, na podstawie dokładnych obliczeń geodezyjnych właśnie taką długość łokcia przyjęli za ustaloną miarę.

W związku z powyższem omawiano też obszernie „zagadkę piramidy Cheopsa", której wymiary miałyby świadczyć o dokładnej a zdumiewającej znajomości geodezji, geometrji, a nawet astronomji u jej budowniczych.

Nie zajmując się obszerniejszem omówieniem tej „zagadki", — powróćmy do sprawy systemu miar i wag.

* * *

Każdy niemal naród miał początkowo swój własny system. Mierzono na stopy, cale, łokcie. Były to pojęcia konkretne, zaczerpnięte z codziennego życia. Znane one były już w starożytności, jak o tem świadczą wykopaliska, wśród których znaleźć można kamienną miarę, umieszczoną na ścianie jakiegoś budynku.

Coś podobnego istniało też i we Francji przed sześciuset laty. Była to tzw. „toise", miara zaznaczona dwoma występami na murze ówczesnego „chatelet", wedle której kontrolowali kupcy swe własne miary.

Z biegiem czasu jednak pokazało się, że miara ta nie może dawać zupełnej gwarancji dokładności i stałości raz spowodu naturalnego zużywania się, powtóre zaś z tego względu, że kontrolowanie miar i uzgadnianie ich z „toise" zależało w dużej mierze od skrupulatności, a nierzadko i od dobrej woli zainteresowanych.

Trzeba było znaleźć inną, niezmienną miarę, do czego przyczynił się w dużej mierze rozwój nauk ścisłych, przedewszystkiem fizyki i astronomji.

Rozpoczęto pomiary powierzchni kuli ziemskiej. Okazało się tedy rzeczą konieczną wymierzyć przedewszystkiem jakiś maleńki odcinek ziemi, aby uzyskana w ten sposób miara mogła służyć za podstawę do dalszych obliczeń.

Pierwszym poważnym krokiem na tem polu były prace holenderskiego uczonego Snelliusa, który w wieku siedemnastym zapomocą specjalnie skonstruowanych żelaznych prętów wymierzył dokładnie odległość między Leyden a sąsiednią wsią Soeterwonde.

W następnym wieku wyruszają z Francji dwie naukowe ekspedycje, jedna do Peru, druga do zatoki Botnickiej, celem przeprowadzenia dokładnych pomiarów kuli ziemskiej. Wyniki tych ekspedycyj jednak nie przyniosły oczekiwanych rezultatów.

* * *

Tak stały rzeczy aż do roku 1790, kiedy to francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło wniosek Talleyranda co do wprowadzenia jednolitego systemu miar i wag. Za podstawę i jednostkę tego systemu przyjęto jedną dziesięciomiljonową część ćwierci południka ziemskiego. Astronomowie Mechain i Delambre otrzymali polecenie przeprowadzenia ponownych, możliwie dokładnych pomiarów południka przechodzącego przez Paryż. Pomiary te uskutecznili na przestrzeni od Dunkierki aż do Montjouy koło Barcelony, a następnie przeprowadzono je dalej na północ i na południe, aż do Algieru z jednej, a do Anglji z drugiej strony.

Dekretem z dnia 24 kwietnia 1799 otrzymał Lenoir zlecenie sporządzenia dwóch „normalnych metrów", zgodnie z powziętą poprzednio uchwałą Zgromadzenia Narodowego. Miały to być zasadnicze modele, nienaruszalne i starannie przechowywane pod zamknięciem. Do celów praktycznych służyć miał trzeci egzemplarz metra, tzw. „komparator", wedle którego miały być cechowane wszystkie miary.

Faktycznie też dnia 16 lipca tegoż roku złożony został w archiwum państwowem model normalnego metra, którego długość, przy temperaturze topniejącego śniegu, odpowiadała ściśle powyższej definicji.

Meter ten sporządzony był z platyny. Równocześnie też złożono w archiwum platynowy krążek, wagi dokładnie 1 kg.

Już na kilka lat przedtem, bo w kwietniu 1795 uchwalono ustawę, wprowadzającą określenia miar i wag w metrach, kilogramach i litrach. W roku 1801 system metryczny począł urzędowo powszechnie obowiązywać, co jednak wywołało we Francji burzę protestów.

Przez szereg lat jeszcze były w użyciu stare i nowe miary, — aż dopiero w roku 1840, na wniosek ministra handlu, zniesiono definitywnie wszystkie stare systemy, a system metryczny zapanował bezapelacyjnie.

* * *

Nie odrazu jednak znalazł on rozpowszechnienie poza granicami Francji. Zdecydowanie wrogie stanowisko zajęła przedewszystkiem konserwatywna Anglja.

Zgłaszane kilkakrotnie w Izbie gmin wnioski o wprowadzenie systemu metrycznego (w. roku 1864 i 1871), zwalczane przez rząd, nie znalazły większości.

Jedynem ustępstwem ze strony rządu była ustawa wydana w roku 1897 dopuszczająca stosowanie w handlu systemu metrycznego obok obowiązującego w państwie dawnego systemu.

Natomiast w innych krajach, pozostających z Francją w żywszych stosunkach handlowych, system ten przyjął się dość szybko. Przyjęły go u siebie: Belgja, Włochy, Szwajcarja, Grecja, Niemcy, państwa południowo - amerykańskie.

Decydującym etapem była międzynarodowa konferencja, która odbyła się w Paryżu dnia 20 maja 1875, przy udziale delegatów dziewiętnastu państw. Na konferencji tej, po długich i ożywionych debatach, zgodzono się wkońcu, iż — mimo pewnych niedokładności — metr jest jednak najlepszym i najpewniejszym modelem miary.

Wynikiem tej konferencji było podpisanie przez wszystkich delegatów tzw. „konwencji metrycznej" (convention du mètre), oraz utworzenie międzynarodowego komitetu złożonego z 18 członków, który ma za zadanie czuwać nad udoskonaleniem i propagandą systemu metrycznego.

Komitet zbiera się z reguły co dwa lata. Jego organem wykonawczym jest „międzynarodowe biuro wag i miar" urzędujące stale w dawnym pałacyku Trianon zamku Saint - Cloud.

Tam to, w piwnicy, zabezpieczonej od wszelkich wstrząśnień i zmian temperatury, pod potrójnem zamknięciem, leżą prototypy metra i kilograma, sporządzone z aljażu (90 proc. platyny i 10 proc. iridjum). Każdy w trzech identycznych egzemplarzach.

Stamtąd też wychodzą zupełnie identycznie sporządzone modele metra i kilograma, rozsyłane do wszystkich państw, należących do konwencji.

* * *

Mimo całej troskliwości, z jaką te prototypy są przechowywane, ulegają one z biegiem czasu pewnym, minimalnym coprawda zmianom, wynikającym z właściwości chemicznych i fizycznych samego materjału, z którego zostały sporządzone.

Zmiany te, wyrażające się w ułamkach milimetra, nie są jednak bez znaczenia dla uczonych, prowadzących ścisłe studja i obliczenia. Dlatego też poszukuje się innego, bardziej odpornego metalu, przyczem w rachubę wchodzą: tungsten, żelazo - nikiel, kwarc i stal chromowana. Sprawa ta jednak nie wyszła dotychczas z okresu wstępnych studjów.

W związku z powyższem są też próby wprowadzenia innej, niezmiennej jednostki miary. Miałby to być tzw. „metr świetlny", przyczem za podstawę służyć mają zjawiska interferencji, zbadane i opisane szczegółowo przez słynnego amerykańskiego fizyka, Michelsona.

Zapomocą specjalnych przyrządów optyczych stwierdzono, że długość jednego metra odpowiada 1,533.164,03 długościom fal świetlnych czerwonego widma kadmium w suchem powietrzu, przy ciśnieniu 760 m/m i temperaturze 15° C.

Byłaby to zatem pewna wartość niezmienna i stała. Niestety, — najnowsze badania dowiodły, że nawet i długość fal świetlnych ulega pewnym wahaniom pod działaniem czynników magnetycznych i elektrycznych. Toteż wydaje się rzeczą wątpliwą, by „metr świetlny" dawał większą gwarancję niezmienności od prototypów metra, leżących w piwnicach Trianonu.

* * *

Obecnie właściwie tylko dwa wielkie państwa: Anglja i Stany Zjednoczone A. P., pozostały wierne swemu dawnemu, dość skomplikowanemu, systemowi miar i wag.

I tam jednak obserwować można powolną, lecz stałą ewolucję. System metryczny — jakkolwiek nie obowiązuje — jest dopuszczalny i uznany w całym szeregu zawodów i fabryk, zwłaszcza w dziale instrumentów naukowych.

A co najciekawsze, najskuteczniejszą propagandę, w tym kierunku rozwinęły... Sowiety, zakupując przedewszystkiem maszyny, oparte na systemie metrycznym. Że zaś w ciągu ostatnich czterech lat Rosja sowiecka zakupiła w krajach tych maszyn za sumę blisko 2 miljardów złotych, — zatem konstruktorzy angielscy i amerykańscy, nie chcąc utracić tak poważnego klienta, zmuszeni byli zmodyfikować odpowiednio swe dotychczasowe metody fabrykacji.

Szybko też, bo w ciągu dwóch lat zaledwie, wprowadziła u siebie system metryczny Turcja i Japonja.

W Chinach system metryczny został zalegalizowany w roku 1906, najpierw na kolejach. Dziś przyjmuje się on coraz szerzej, jakkolwiek proces ten postępuje stopniowo tylko i pomału z uwagi na tamtejsze nieuporządkowane stosunki wewnętrzne. **(kr.)**

Inteligencja zwierząt

Kwestja, czy niektóre zwierzęta posiadają inteligencję, czy też tylko instynkt i czy wykonują pewne czynności tylko na podstawie tego instynktu bez zrozumienia i bez umiejętności kombinowania, nie jest jeszcze ostatecznie zgodnie stwierdzona przez uczonych. Panuje w tej dziedzinie wśród uczonych przyrodników i psychologów dość duża rozbieżność zdań. Jest to dziedzina ludzkiej wiedzy pokryta mgłą tajemniczości, którą wprawdzie rozjaśniły nieco ostatnie badania, lecz jednocześnie jeszcze bardziej uwydatniły ową tajemniczą i niepokojącą ludzkość zagadkę.

Oczywiście, nie wchodzą tu w rachubę nieraz zdumiewające wyniki tresury zwierząt, popisujących się po różnych cyrkach.

Wszystkie owe sztuczki z tresowanemi zwierzętami, automatycznie wykonywane, gdy się pozna dokładnie kulisy tresury, rzadko kiedy nasuwają refleksje o konieczności istnienia inteligencji u zwierząt. O wiele ciekawsze wyniki w tym kierunku daje nam obserwacja zwierząt na wolności. Tenże sam n. p. niedźwiedź, którego przy pomocy dość barbarzyńskiej tresury można wyuczyć kilku niewyszukanych sztuczek (stąd staropolskie przysłowie: „niedźwiedzie tany, wilczy śplew, dziadowski płacz — to jeden bies") w życiu na wolności daje nam często przykłady wykraczające poza granice zwierzęcego instynktu. Według zgodnych relacyj wielu myśliwych, obserwowano często wypadki, gdy niedźwiedź zauważywszy w lesie zastawione na niego żelaza przy padlinie, rzuca wpierw kamieniami na pułapkę tak długo, aż usłyszy trzask zamykającego się żelaza. Dopiero wtedy z całym spokojem, pewny już swego bezpieczeństwa, zabiera się do uczty. To by już świadczyło o zdolności myślenia i celowości działania, podyktowanego inteligencją. Przykładów takich z życia dzikich zwierząt przytoczyć możnaby dużo.

Lecz nawet i w świecie małych owadów dzieją się doprawdy cuda. Znajdujemy tam architektów, geometrów, mechaników, inżynierów, tkaczy, fizyków, chemików, chirurgów, którzy prześcignęli ludzi w mnóstwie wynalazków. Słynny badacz życia owadów, Fabre, w dziełach swych wspomina o genjalnej konstrukcji architektonicznej os i pszczół, organizacji społecznej i ekonomicznej ula i mrowiska, pomysłowych zasadzkach pająka, metodycznem gromadzeniu łupu przez odynerę, o murarskiej robocie halikodomów, o przedziwnym owadzie zwanym cercerissa, który przebijając swą ofiarę jakby sztyletem, nie zabija jej jednak, tylko paraliżuje, czyniąc z niej zwierzynę na zapas i o wielu innych zdumiewających i tajemniczych faktach.

Istnieje bogata literatura, poświęcona problemom inteligencji zwierząt. Zabierają w tej materji głos nietylko przyrodnicy, ale i wybitni psychologowie. — W swoich dziełach podają przykłady, o-

balające teorję, jakoby zwierzęta kierowały się tylko instynktem. Uczony francuski Hochet-Souplet, kierownik „Instytutu psychologji zwierząt", pisze o pewnym psie, który miał poczucie abstrakcyjnej idei ciężaru. Kładziono przed nim ośm kamieni, w kształcie młyńskich, zupełnie podobnych do siebie, o różnym jednak ciężarze. Na polecenie pies przynosił najcięższy lub najlżejszy, próbując przedtem wagi i nie myląc się nigdy.

Ten sam autor opowiada o papudze, którą wyuczył słowa „szafka". Było to pudełko, tak urządzone, że dało się przyczepiać do różnych punktów pokoju. W pudełko wsypywał codzienną strawę ptaka, tak, by to widział. Wyuczył potem papugę nazw różnych przedmiotów, pośród nich zaś słowa „drabinka" i zmusił, by powtarzała „wychodź", gdy wchodził po szczeblach drabiny. Pewnego dnia przyniesiono papugę z klatką do pracowni. „Szafka" była przyczepiona wysoko pod sufitem, a „drabinka" stała daleko w kącie, pomiędzy rozmaitemi, znanemi ptakowi przedmiotami. Papuga wiedziała, że pan jej tylko po drabince może wznieść się nad podłogę, a miała do tego celu słowo „wychodź". Hochet-Souplet chciał tedy, by mu poddała myśl użycia drabinki. Eksperyment pierwszego dnia nie udał się. Papuga wrzeszczała tylko słowo „szafka" i biła skrzydłami bardzo zirytowana, usiłując dziobem rozerwać druty klatki. Następnego dnia jednak zwróciła uwagę na drabinę i powiedziała: „Drabinka, wychodź szafka".

Wyraźny tu jest niesłychany wysiłek myślowy u papugi, wyraźne skojarzenie wyobrażeń i powiązanie przyczyny ze skutkiem.

Wypadki takie są znacznie częstsze, niżby się wydawało. Trzeba tylko obserwować uważnie zwierzęta. Wypadek z papugą uderza z powodu faktu, czysto mechanicznego zresztą tylko, mianowicie dlatego, że gardło papugi może wydawać głos ludzki. U psów natomiast napotyka się często skojarzenie wyobrażeń równie wyraźne, a dużo bardziej skomplikowane. Każdy z miłośników psów miał niewątpliwie sposobność zaobserwować fakt podobny do tego, o którym pisze słynny peta i myśliciel belgijski, Maeterlinck (w „Gościu nieznanym"):

„Gdy mój pies jest spragniony, patrzy mi w oczy, a potem rzuca spojrzenie na kurek wodociągu w garderobie, a więc koordynuje doskonale pojęcie pragnienia, płynącej wody i interwencji człowieka. Obserwuje mnie, gdy się ubieram, by wyjść. Gdy sznuruję trzewiki, liże mi sumiennie ręce, by się wkraść w łaski swego bóstwa, a także powinszować mi doskonałego pomysłu przechadzki. Ma wówczas mgliste i pełne jeszcze niepokoju wrażenie przestrzeni, pachnącej drogi, gęstej murawy, niespodzianek, wonnych śmietników po różnych zakątkach, spotkań przyjaznych lub tragicznych i ścigania, daremnego zresztą, zwierzyny. Patrzy wemnie niespokojnie, trwożnie, chcąc przejrzeć me zamiary. Jeśli zapinam skórzane kamasze, wszystko, co podtrzymywało jego radość życia, wali się w gruz. Nie ma już promyka nadziei. Świadczy to bowiem, że wyruszę sam, motocyklem, znienawidzonym przezeń, gdyż go nie może doścignąć. Wówczas odchodzi ponury, kładzie się w ciemnym kącie pokoju i zapada w marzenia. Jeśli jednak wsuwam ramiona w szerokie rękawy płaszcza, zdaje się, jakbym mu otwierał wrota raju. Nie ulega już wątpliwości, że pojadę autem, co stanowi dlań najwyższą radość. Skacze wówczas jak szalony..."

Ernest Bozzano w doskonałej pracy swej „Percepcja psychiczna zwierząt" podaje sześćdziesiąt dziewięć przykładów przypadków telepatji, przeczucia, oraz halucynacji wzrokowej i słuchowej u kota, psa i konia. Niesposób tu wszystkich wymienić. Wystarczy powiedzieć, że pies często zaczyna wyć w tej samej sekundzie, kiedy pan jego zginął. n. p. w bitwie, o setki kilometrów od miejsca pobytu zwierzęcia. Koty, psy i konie okazują wyraźnie, że dostrzegają dużo prędzej, niż człowiek zjawiska telepatyczne. — Zwłaszcza konie są bardzo wrażliwe na miejsca, gdzie „straszy". Zdaniem Ernesta Bozzano, zwierzęta te muszą odczuwać, podobnie jak my, a może nawet intensywniej i wyraźniej „otaczającą nas tajemnicę" i dostrzegają pewne zjawiska, których my nie widzimy.

Największą jednak rewelacją w tej dziedzinie, która wzbudziła ogromną sensację na całym świecie i wywołała szereg polemik uczonych przyrodników i psychologów, były eksperymenty dokonywane z końmi przed dwudziestu laty, w Elberfeldzie, w Niemczech. Pisze o nich Karol Krall (Denkende Tiere), dr. E. Claparede, profesor uniwersytetu genewskiego, dr. Edinger, znakomity neurolog z Frankfurtu, H. Ziegler, profesor ze Sztutgartu, dr. Paweł Toroson z Bazylei, prof. Goldstein z Darmstadu, R. Hartkopf z Kolonji, Maurycy Maeterlinck i wiele jeszcze innych powag ze świata uczonych. Z wyjątkiem kilku niedowiarków, lub tych, którzy nie dość długo bawili w Elberfeldzie, wszyscy uznali jednogłośnie rzeczywistość faktu i zupełną lojalność doświadczeń.

Według Maeterlincka, który koniom elberfeldzkim poświęcił całe studjum, sprawa przedstawia się następująco: Przed trzydziestu mniej więcej laty żył w Berlinie stary odludek, Wilhelm von Osten. Opętała go idea badania inteligencji zwierząt. W r. 1900 kupił rosyjskiego ogiera, imieniem Hans, który obrócił wniwecz całą psychologję zwierzęcą. Zapoznawszy naprzód Hansa z pojęciami powszednimi, jak strona prawa, lewa, góra, dół i t. p., rozpoczął lekcję rachunku metodą intuitywną. Stawiał mianowicie Hansa przed stołem, na którym był zrazu jeden mały kręgiel, potem dwa, trzy, cztery i więcej. Osten, klęcząc obok Hansa, wymawiał odnośną liczbę, zmuszając go do uderzenia tyle razy kopytem, ile było kręgli na stole. Niebawem kręgle zastąpione zostały liczbami pisanemi na czarnej tablicy. Dało to wyniki zdumiewające. Koń nauczył się nietylko rachować (to znaczy uderzać żądaną ilość razy kopytem), ale także wykonywał sam rzeczywiste rachunki i rozwiązywał małe zadania. Wkrótce nauczył się nietylko rachować, ale także czytać, został muzykiem i odróżniał akordy harmonijne od dysonansów. Miał niezwykłą pamięć i oznaczał datę każdego dnia w tygodniu bieżącym. Osten wyszydzony przez uczonych, umarł ze zgryzoty w kilka lat później.

Zostawił jednak ucznia, Karola Kralla z Elberfeldu, który kontynuował dalej jego dzieło i wkrótce przewyższył mistrza. Kupiony przez niego ogier „Mahomet" w niespełna dwa tygodnie po pierwszej lekcji wykonywał poprawnie elementarne dodawanie i odejmowanie. Nauczył się rozróżniać dziesiątki od jednostek, wybijając jedne nogą lewą, a drugie prawą. Wiedział, co oznacza znak +, a co —. W cztery dni później wziął się do mnożenia i dzielenia. Po kilku miesiącach wyciągał pierwiastki kwadratowe, niedługo zaś potem sylabizował i czytał, posługując się wymyślonym przez Kralla, fonezaś potem sylabizował i czytał, posługutycznym alfabetem. Alfabet ten został przez same konie znacznie uproszczony. Uznawszy za bezpożyteczną większość samogłosek, trzymały się wyłącznie spółgłosek. Toteż słowo „Zucker" brzmi u nich „Zkr", słowo „Pferd" wychodzi jako „Pferd" i t. d.

Trudno wyliczyć rozliczne dowody inteligencji przedziwnych mieszkańców stajni elberfeldzkiej. Są to nietylko pierwszorzędni rachmistrze, dla których ułamki i pierwiastki nie mają tajemnic, ale ponadto konie te rozróżniają tony, barwy, odczytują godzinę na zegarku, rozpoznają obrazy, fotografje i t. d.

Eksperymenty w Elberfeldzie, przerwane wskutek wojny, zostały obecnie znowu wznowione. Dziś świat uczonych odnosi się do nich, z nielicznymi wyjątkami, dość sceptycznie. Nie mniej jednak nie może nie uznać pewnych konkretnych faktów, przy których zastosowano najdalej idące środki naukowej kontroli.

Jak wytłumaczyć te fakty? Czy tem, że konie posiadają wyjątkową inteligencję? W każdym razie tkwi w tem jedna z najdziwniejszych tajemnic. Są rzeczy na niebie i ziemi, o których się nie śniło filozofom!

H. ŁUB.

Czasopisma dla ludu

w b. zaborze austrjackim w połowie XIX wieku

Rok 1848 był rokiem przełomowym w dziejach włościaństwa polskiego na terenie zaboru austrjackiego. Ochrzczony nazwą „Wiosny ludów" znany jest z licznych ruchów rewolucyjnych, które miały charakter bądź walki ludów z własnemi rządami absolutnemi, bądź też narodów uciemiężonych z najeźdźcą. Taki charakter miały i poczynania rewolucyjne na ziemiach polskich, tylko że, podczas gdy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem do walki z Niemcami wystąpił uwłaszczony i uświadomiony narodowo chłop polski, burzący się na wiadomość o ugodzie jarosławskiej, w b. Galicji robiono starania o uwłaszczenie chłopów wiedząc, że jest to ważnym warunkiem do pozyskania ich dla sprawy narodowej. Rewolucja ograniczyła się tu do małoznacznych ruchów zbrojnych w Krakowie i Lwowie, lecz o wiele ważniejszem było zniesienie pańszczyzny do czego w dużym stopniu przyczyniła się akcja demokratów.

Naskutek zniesienia cenzury i spowodu wzmożonej działalności politycznej w tym roku ukazuje się wiele nowych czasopism, odezw, broszur i t.d. Powstaje bogate w porównaniu z poprzedniemi laty piśmiennictwo wszelkiego rodzaju dla ludu wiejskiego a wśród niego poważne miejsce zajmują czasopisma, głównie tygodniki.

Po ogłoszeniu zniesienia pańszczyzny w połowie maja 1848 r. zaczął wychodzić we Lwowie „Przyjaciel Ludu, pisemko dla oświaty i zabawy ludu wiejskiego", redagowany przez Jul. St. Kamińskiego. Pismo to zawierało przez pewien czas nauki ewangeliczne z objaśnieniami rozważającemi do spraw aktualnych, artykuły tłumaczące ludowi jego przynależność do narodu polskiego i wzywające go do udziału w obronie wolności. Poświęcał dość miejsca i ludowi ruskiemu wzywając go do jedności z Polakami. Umieszczali w niem swe wiersze w języku ruskim M. Głowkowski i A. Lubowicz oraz pisał Baltazar Szczucki autor licznych druków dla ludu ruskiego. Mimo swe założenie był „Przyjaciel" przeznaczony nie tylko dla ludu wiejskiego lecz i dla mieszkańców miejskich t. j. rzemieślników i służby. Niektóre numery są nawet prawie całkiem poświęcone stanowi rzemieślniczemu. Po kilku miesięcznem istnieniu przestał „Przyjaciel Ludu" wychodzić z końcem września a 10. X. ukazała się w „Radzie Narodowej" odezwa Kamińskiego do społeczeństwa, aby poparło finansowo wydawnictwo. na które redaktor już nie posiada funduszów.

Kamiński. autor paru pisemek ulotnych dla ludu, wydawał jeszcze później „Nowiny polityczne dla ludu" rodzaj czasopisma informacyjnego, jednokartkowego. którego wyszło tylko parę numerów.

Więcej czasopism wychodziło w Krakowie. Pierwszy zaczął się tam ukazywać „Krakus", redagowany przez Wład. Łyckiego. Były to raczej trzy broszurki ukazujące się w maju o treści głównie historycznej. Starają się wzbudzić u chłopów partjotyzm, zaznaczając znaczenie warstwy chłopskiej w dziejach Polski. Sobieski. Czarniecki i Chłopicki są przedstawieni jako synowie chłopscy.

Dobrze redagowanem pismem dla ludu był „Wieśniak", wychodzący od czerwca do końca września. w skład redakcji którego wchodzili J. Cypcer, później ks. Leop. Górnicki a po połączeniu się „Wieśniaka" z „Prawdą" ks. Kaz. Kalinka. Korespondentem jego był poeta Teofil Lenartowicz. Tygodnik ten zawierał opowiadania z dziejów Polski. artykuły wzywające do poprawy i zgody z panami. do nauki czytania i pisania. Ponadto przynosił wiadomości z różnych państw oraz różne nauki praktyczne. Po połączeniu się z „Prawdą", pismem o charakterze bardziej religijnym, wydawanem przez niespełna miesiąc przez ks. Hen. Księżarskiego, „Wieśniak" zmienił nieco treść. Widzimy w nim powiastki z życia włościan, zawierające różne nauki i sentencje.

Najlepiej może redagowanem pismem był tygodnik „Szkoła Ludu" pod redakcją Napoleona Ekielskiego wydawanem w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. Celem pisma, jak zapowiedziano w pierwszym numerze miało być danie ludowi wiadomości o kwestjach bieżących, z dziedziny różnych nauk oraz obudzenie wyższych uczuć religijnych i miłości ojczyzny. Czasopismo to dawało wiele wiadomości gospodarczych. Wychodziło najdłużej ze wszystkich czasopism z dłuższą przerwą do kwietnia 1849.

Wydawany przez Radę Narodową w Wadowicach od czerwca do listopada „Tygodnik Wiejski" pod redakcją ks. W. Wąsikiewicza miał również służyć uświadomieniu narodowemu i podniesieniu chłopa polskiego pod względem moralnym. W piśmie tem w num. z 24. VIII. zabrał głos chłop polski. deputowany na sejm wiedeński góral Stan. Pawlikowski. Jest to list opisujący obrady sejmowe i wzywający do zgody i zaufania do panów, którzy chcą dobrze dla ludu. „Tygodnik Wiejski" przestał wychodzić po pięciu miesiącach podobnie jak „Przyjaciel Ludu" spowodu braku funduszów.

Celem tych wszystkich czasopism było uświadamianie narodowe chłopa polskiego i podniesienie jego moralności. Pracowali w tem i księża, którzy w dużym stopniu przyczyniali się do uświadamiania mas chłopskich. Po usunięciu głównej przeszkody w pozyskaniu ludu wiejskiego dla sprawy narodowej, którąto przeszkodą była pańszczyzna, najbliższem zadaniem było podniesienie jego kultury gospodarczej i umysłowej. Rozumiały to nieliczne jednostki i wystąpiły do walki z ciemnotą włościan zapomocą pism i wzywaniem społeczeństwa do zakładania szkół. Powstanie kilku czasopism dla ludu w jednym roku świadczy o tem, iż starano się uanrodowić chłopa polskiego. lecz za słabe ta były wysiłki niewielu ludzi. Analfabetyzm i nędza włościan a brak poparcia od warstw oświeconych sprawił, że czasopisma ludowe po kilku miesiącach istnienia upadały.

Trwałą i skuteczną pracę nad uświadomieniem narodowem włościan polskich, taką, jaką w połowie XIX. w. w Poznańskiem wydawała już owoce, zaczęli dopiero w kilkanaście lat później Czesł. Pieniążek, ks Hołyński, ks. St. Stojałowski i inni. **Adam F-t.**